Nr 259 Kraków, Sobota dnia 12 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 10·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
z odnoszeniem „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 809.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ze względu na zniesienie z dniem dzisiejszym stanu wyjątkowego w Krakowie, wydawnictwo „Głosu Narodu“ pospiesza zawiadomić szanownych prenumeratorów miejscowych, że począwszy od poniedziałku, dnia 14 b. m. „Głos Narodu“ odbierać będzie można tak jak dawniej, o godzinie $10\frac{1}{2}$ przed południem w administracji dziennika przy ul. Garbarskiej, w filji przy ul. Szewskiej, oraz w głównych agencjach. „Głos Narodu“ wychodzić będzie odtąd codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, który to wyjątek jest uzasadniony przez postulat całkowitego święcenia dni świątecznych. Następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie w poniedziałek 14 b. m. o godzinie $10\frac{1}{2}$ z rana.

Stan wyjątkowy — zniesiony!

Wiedeń 12 listopada. **Dzisiejsza** *Wiener Zeitung* **ogłasza rozporządzenie całego ministerstwa, znoszące stan wyjątkowy w powiatach: Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Jarosław, Kraków miasto, Kraków powiat, Myślenice, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Tarnów i Wieliczka.**

Pozostaje zatem stan wyjątkowy jeszcze w następujących 8 powiatach: Gorlice Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy-Targ i Strzyżów. Pretekstem do utrzymania stanu wyjątkowego w tych powiatach jest okoliczność, że w tych powiatach mają być jeszcze niepokończone procesy karne o zaburzenia przeciw żydom.

Stan wyjątkowy w Krakowie i w znacznej części zachodniej Galicji, który *de jure* nie istniał już od chwili zaniedbania przez rząd uzasadnienia swych zarządzeń na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej, *de facto* dopiero dzisiaj naprawdę zniesiony został. *Jure caduco* zatrzymano go jeszcze w ośmiu powiatach, w których gorliwość biurokratyjna wykryła niezałatwione jeszcze jakieś sprawy karne, mające po większej części bardzo daleki tylko związek z rozruchami.

O ile bowiem nasze wiadomości sięgają, prawdziwy proces rozruchowy (o zaburzenia starosądeckie) oczekiwany jest jeszcze tylko w jednym Nowym Sączu. Tam więc tylko zatrzymanie stanu wyjątkowego dałoby się może formalnie, jeżeli nie usprawiedliwić, to przynajmniej poniekąd wytłomaczyć; utrzymanie go gdzieindziej nie jest niczem innem, jak tylko pokryciem wstydliwem odwrotu, którego konieczność rząd chyba zrozumiał już niebawem po wydaniu tych zupełnie nieuzasadnionych ustawą i politycznie bezwartościowych zarządzeń, odpowiadających jedynie życzeniom żydowskich, a niestety i nieżydowskich także członków Koła polskiego.

Oczywiście dla każdego polityka, stojącego po za Kołem polskiem, było rzeczą jasną, że najdłuższym terminem, do którego stan wyjątkowy da się utrzymać, będzie parlamentarna dyskusja nad tym przedmiotem, grożąca rządowi przykrą moralną porażką. Jedynie polityka dziecinnych złudzeń, której najchętniej trzyma się Koło polskie, mogła przypuszczać, że w stanie wyjątkowym będzie można wychować całe pokolenie polskiego ludu, w którego rękach ani jeden zeszyt *Wieńca* i *Pszczółki*, ani jeden numer *Prawa ludu* się nie znajdzie, i którego uszy nie usłyszą nigdy ani jednego namiętnego słowa, wypowiedzianego na agitacyjnych zgromadzeniach. A przecie tylko w takich warunkach stan wyjątkowy mógłby mieć rzeczywistą wartość dla sfer rządzących. Zniesienie stanu wyjątkowego, zanim jeszcze ten stan mógł jakikolwiek wywrzeć skutek, jest tylko przykrą kompromitacją dla tych, którzy za nim instygowali i którzy o jego utrzymanie walczyli, a więc w pierwszym rzędzie dla Koła polskiego i p. ministra dla Galicji.

Zwłaszcza pamiętna po wszystkie czasy dyskusja w Kole polskiem, dzisiejszem rozporządzeniem całego ministerstwa postawiona została w świetle tak przykrem, że trudno doprawdy było pomyśleć o dotkliwszej karze dla ówczesnych obrońców i wielbicieli wyjątkowych zarządzeń. Najstraszniejszą bowiem dla polityków rzeczą jest narażenie się na śmieszność.

Stan wyjątkowy zatem był nieużyteczną igraszką. Nie dość na tem: on był wprost szkodliwym czynem. Kto się łudzi, że stan rzeczy jest teraz lepszy, niż w czerwcu? Nie biją już żydów — to prawda. Nie biliby ich już i bez stanu wyjątkowego; naturalne przesilenie się skończyło, wybuch długo tajonej namiętności znalazł ujście. Ale represja, jaką wobec ludu zastosowano za rozbicie kilkuset flaszek z wódką i rozprucie kilku pierzyn żydowskich, wywołała uczucie głębokiej goryczy, wywołała grunt podatniejszy, niż kiedykolwiek, dla każdej rewolucyjnej agitacji. Agitatorom dano zaś kilka miesięcy odpoczynku, nader im samym pożądanego; przez tych kilka miesięcy n i k t w ż a d n y m k i e r u n k u a b s o l u t n i e n i c n i e u c z y n i ł, aby ich wpływem zachwiać, aby nasiona przez nich zasiane zniszczyć, aby dla ich dalszej pracy stworzyć przeszkody — i nikt nic uczynić nie mógł, choćby chciał, bo właśnie stan wyjątkowy stał na zawadzie wszelkiej, nawet najdodatniejszej akcji publicznej. Natomiast socjaliści skupili siły, poczynili przygotowania, przygotowali amunicję, aby teraz po otwarciu na oścież bram wolności, huknąć nam ze wszystkich dział salwę tryumfu.

Wysłana na forpoczty broszura o poddaństwie ludu w Polsce gotuje bohaterom socjalizmu odpowiednie kwatery w ciemnych umysłach. W takiej właśnie chwili *Czas* uważa w dodatku za stosowne i polityczne wyszydzać i obsypywać niczem nieuzasadnionemi obelgami posłów-włościan a panu Daszyńskiemu podawać cukierki komplementów! Nie ma jak „rozum polityczny“!

Jakie ten sławny „rozum polityczny“ podyktuje stanowisko wobec przesilenia w obozie chrześcijańsko-ludowym, przesilenia w którem jest przebłysk lepszej przyszłości, to oczywiście trudno odgadnąć. Można jednak z góry przypuszczać, że będzie to stanowisko jak najfatalniejsze. Pomimo to, chcielibyśmy chętnie wierzyć, że odsunięcie się posłów ks. Szpondra, dra Danielaka i Zabudy od ks. Stojałowskiego było jednym z powodów przyspieszenia cofnięcia stanu wyjątkowego. Wiemy jednak iż samo cofnięcie mamy przedewszystkiem do zawdzięczenia energicznemu poparciu, jakiego użyczyli tym posłom w ich zabiegach około zniesienia stanu wyjątkowego przedstawiciele narodu czeskiego, na których się tak niegodnie rzucił ks. Stojałowski. Ich męskiej stanowczości, ich niewzruszonej zasadzie służenia zawsze sprawie wolności, ich serdecznej przyjaźni dla ludu polskiego zawdzięczamy możność ponownego od dziś dnia przystąpienia do pracy i walki przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi — którego widzimy przedewszystkiem w socjalistycznym agitatorze i żydowskim wyzyskiwaczu. Nie umiemy tej pracy zacząć lepiej jak słowami hymnu „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki, — Otaczał blaskiem potęgi i chwały...“ „Użyźniaj pola, spustoszałe łany; — Niech szczęście, pokój na nowo zakwitną; — Przestań nas karać, Boże zagniewany!“

Socjaliści o chłopskiem poddaństwie w Polsce.

II. Czytajmy dalej tę pouczającą broszurę: Wiek XVI. „Zaczęły powstawać wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, banki, towarzystwa kolonizacyjne, wogóle ruszył szybkim krokiem naprzód rozwój nowoczesnego (sic) kapitalizmu, burząc wiele dawniejszych instytucyj społecznych a z nimi razem nawet r o z p a n o s z o n y K o ś c i ó ł k a t o l i c k i!“ Autor chwali w dalszym ciągu religijno-reformatorskie tendencje Lutra (czuć w tem żyda) i zaznaczywszy, że się wtedy chłopstwo do buntów zerwało — kończy: „w Kościele katolickim zaś powstał zakon Jezuitów, który zabrał się do obrony świeckich i duchownych panów czyli „Kościoła i porządku społecznego“ z całą bezwzględnością w myśl zasady, że do celu dążyć wolno nawet najniegodziwszymi środkami. Zasady tej trzymają się dzisiaj Jezuici w walce przeciw socjalistom“.

Aha, więc o to chodziło?! Idziemy dalej... „Swoją władzę nad ludem szerzyła polska szlachta dalej ku Wschodowi, na Litwę i Ruś, a słynna w historji Unja Lubelska Litwy z Polską r. 1569 była właściwie tylko Unją szlachty (?!). Rząd swój chciała większość szlachecka narzucić także wolnym ruskim Kozakom t. j. chciała im dać ucisk pańszczyźniany!.. Nie udało się! Kozacy podnieśli bunt, zalali kraj ogniem i mieczem, dając w ten sposób i z winy szlacheckiej, pierwszy, silny impuls do upadku niepodległości szlacheckiej Rzeczypospolitej“.

Niegodziwa tendencja nie może się ohydniej manifestować jak w powyższym ustępie dotyczącym „Unji lubelskiej“ i buntów kozackich na Ukrainie. Czytając te cyniczne kłamstwa historyczno-agitacyjne, wstręt ogarnia, że istnieje w kraju coś takiego, co na nieszczęście włada, choć nieszczególnie, naszym polskim językiem.

Jeszcze nieco cierpliwości. Utartym szlakiem wszelkich tendencyjnych elukubracyj, mających na celu podburzanie ciemniejszych warstw narodu — podąża i autor wspomnianej broszury i przytacza z dziejów tylko ujemne fakty, świadczące przeciw pewnym klasom narodu w stosunkach do ludu, natomiast przemilcza wszystko, coby świadczyło na ich korzyść. On zna tylko dzieje nocy, ale dzieje dnia są mu obojętne. Życie to nie idylla, naród to nie marjonetka — wszystko w świecie odbywa się według praw ewolucji, dobre łamie złe i dąży ku lepszemu... Utopje nawet mogą mieć swe cywilizacyjne znaczenie, ale nie godzi się podłością nazywać wszystkiego, co mogło być w większej części tylko nieświadomością.

„Jeden tylko, jeden cud — z polską szlachtą, polski lud“ powiedział Krasiński. Nie ma w tem powiedzeniu dwuznacznika, jakby to chętnie podsunęli mu nasi socjaliści. Nie nad ludem szlachta, ani lud nad szlachtą — ale razem z szlachtą lud — dążyć winien ku jednemu celowi: niepodległości Ojczy-

zny i wzajemnego dobrobytu. Jakże nikczemnie w tej sprawie odzywa się autor „Chłopskiego poddaństwa w Polsce“... Oto co pisze:

„Jeśli więc dzisiaj są chłopi, którzy głoszą, że „chcą iść obok szlachty, a nie przeciw szlachcie“, to można nad nimi tylko ubolewać, że nie znają historji chłopa polskiego, (dopiero teraz dowiedzą się o niej od socjalistów!). Chłop obok szlachcica, to znaczyło i znaczy dziś jeszcze tyle, co baran obok wilka!“

W drugiej części swej elokubracji historjozoficznej, mówi autor o „chłopach polskich pod panowaniem Niemiec, Austrji i Rosji“ i prowadzi rzecz aż do czasów „zniesienia pańszczyzny“.

Oto kwiatki z tego drugiego ogródka:

„Wielka część szlachty odetchnęła swobodnie, myśląc, że rozbiór Polski, zakończył raz na zawsze próby wyzwolenia mieszczan(!) i chłopów z pod przewagi szlacheckiej i bata ekonomskiego“. „Wszystko było w „porządku“; szlachcic wzdychał sentymentalnie nad upadkiem ojczyzny i dusił chłopa, jak dawniej“. Autor socjalista pomawia tu całą szlachtę polską o radość z powodu upadku ojczyzny i ze swego tendencyjnego stanowiska dopowiada, że szlachta chętnie Polskę sprzedała za cenę dalszego „duszenia chłopów“.

Cała ta druga część broszury roi się od potwornych przekręcań i naciągań faktów historycznych. Przewrotna tendencja tak za łeb wzięła autora, że często logika u niego utyka i rozumowanie robi wrażenie rozumowania pozbawionego zdrowych zmysłów człowieka...

„W Galicji reformy cesarza Józefa II wywarły ten skutek, że na całej przestrzeni ziem polskich poczęło się coraz silniej wyłaniać żądanie zniesienia chłopskiego poddaństwa i chłopskich robocizn czyli pańszczyzny. Nawet pośród szlachty odezwały się te żądania“. Tu, przestraszył się autor wi docznie wypowiedzianego na korzyść szlachty zdania i wnet się poprawia: „Niektórzy wielcy panowie zrozumieli, że zniesienie poddaństwa nie zaszkodzi im, owszem, może pomódz o tyle, że pan wyzbędzie się wszelkich obowiązków względem gminy, ale zatrzyma w całości ekonomiczną władzę bogacza nad biedakiem“. (A więc i tak źle i tak niedobrze!)

A dalej, pisząc o „świętem przymierzu“ dworów konserwatywnych(!), taką zastawia na chłopa pułapkę: „Po dzień dzisiejszy istnieje to „święte przymierze“, tylko, że zmieniło swoje formy zewnętrzne, stało się przymierzem kapitalistów przeciw robotnikom i chłopom, a więc przeciw socjalistom“.

Powstanie roku 1831, w bujnej imaginacji socjalistycznego autora, tak się przedstawia: „Główną przyczyną klęski narodowej (wypadki powstania) była...(!) szlachta sama. Rewolucja bowiem groziła, że porwie za sobą masy chłopskie, da im broń do ręki i rząd polski stanie się demokratycznym, w którym szlachta nie znajdzie miejsca dla siebie, ani też dla swoich przywilejów. Po miastach zajął groźną postawę robotniczy proletarjat i przeciw Rosji i przeciw wyzyskiwaczom; skorzystać z tego moralnego usposobienia dla zapewnienia swobód społecznych nie chciano, rewolucja zamieniła się na zwykłą(!) wojnę regularnego wojska polskiego z rosyjskiem“. Przecież powstańcy ginęli za wolność narodu! „Tak jest! — odpowiada socjalistyczny historjograf — ginęli, ale tak jak ginie dzisiaj żołnierz hiszpański w wojnie z Ameryką; ginie bo musi(!)“.

Dosyć tego dobrego. Na zakończenie przytaczamy tylko zdanie autora o rzezi w Galicji r. 1846. „W gruncie rzeczy spotkała szlachtę galicyjską kara za jej wiekowe(!) winy wobec ludu, ale niestety, kara ta nie była karą polityczną, ale osobistą, sprowokowaną przez wrogów postępu. Metternich zdusił emisarjuszów polskich, ale obałamuconym obiecankami chłopom, rozkazał wrócić do poddaństwa u szlachty“.

Wprawdzie w r. 1848 „zapaleńcy demokratyczni zredagowali odezwę do chłopów“, w której było właśnie oświadczenie szlachty, że sama znosi pańszczyznę — „w istocie rzeczy — pisze wspomniany autor — podpisało tę odezwę tylko kilku(!) szlachciców, większość zachowała się opornie“. Wreszcie sam rząd ubiegł szlachciców, bo „prostym patentem cesarskim z 16 kwietnia 1848 r. zniósł pańszczyznę w Galicji“.

W końcu broszury dowiadujemy się, że „socjalizm polski zamanifestował się już wybitnie w czasie spisków w Rosji, że partja socjalistyczna w Królestwie brała udział w pracach rewolucyjnych rosyjskich socjalistów(!), które, jak wiadomo doprowadziły do zgładzenia despoty cara Aleksandra II r. 1883“ itd., itd. Bogobojne życzenie zamyka dzieło: „można już na pewne oczekiwać — rewolucji!“

Zapytujemy teraz: jaką korzyść odniesie biedny włościanin przeczytawszy ten nikczemny stek kłamstw i podjudzających frazesów rewolucyjno-socjalistycznych? Tak nisko stoi u nas jeszcze oświata ludu, tyle jeszcze jest do zrobienia dla tego rzeczywiście biednego ludu naszego, tak pod względem moralnym jak materjalnym, że aż mrowie przechodzi po ciele na myśl, że wszystkie najszlachetniejsze usiłowania pjonierów czystej idei narodowej, właśnie w kierunku uobywatelnia chłopa i podźwignięcia go z upadku ekonomicznego, rozbić się mogą o tę nikczemną, krecią i jawną robotę internacjonału, czyli tak zwanych żydowsko-demokratycznych socjalistów.

Kilku wyrzutków społeczeństwa, częstokroć bez zatrudnienia, z braku fachowej wiedzy i uzdolnienia, wałęsających się z miejsca na miejsce, żyjących ochłapami z lukulusowego stołu żydowskiej unji, mąci życie spokojnego ludu dlatego, iżby w wywołanej zawierusze, módz bezkarnie sięgać po to, po co gdyby już dziś sięgnęli, dostaliby się wprost do kryminału. I takie indywidua „robią“ w kraju politykę, wykładają historję polską ludowi i uczą go nienawidzić to wszystko co się zborowi socjalistycznemu nie podoba. Zła to wróżba.

Listy Rusina.

Lwów 10 listopada.

(*Oryginalna korespondencja „Głosu Narodu“*).

Święto duchowego odrodzenia Rusi. — W teatrze. — Anegdota. Akademja naukowa. — Bankiet.

Uroczystości urządzone w święto stuletniej rocznicy odrodzenia duchowego Rusi, skończyły się. Krótką wzmiankę o uroczystym wieczorze w teatrze, podał już wasz lwowski korespondent *Zet*. Ja ją w niektórych szczegółach dopełnię, lub sprostuję. O uroczystości: „naukowej akademji“, która była dalszym ciągiem obchodu, nie było dotąd w *Głosie Narodu* sprawozdania. Zwlekałem z opisem święta jedynie z tego powodu, że spodziewałem się znaleść w ruskich dziennikach teksty odczytów i przemówień, wygłoszonych w akademji. Chciałem je scharakteryzować i w ten sposób opisać uroczystość ruską w całości. Niestety jednak wydrukowano dotychczas tylko dwie przemowy, zmuszony przeto jestem sądzić z ogólnego jedynie wrażenia.

Uroczystość w teatrze rozpoczął dramatyczny prolog — Franki. Wygłosił go były artysta ruskiego teatru Łopatyński, w całem tego słowa znaczeniu wybornie. Posypały się przeto oklaski pod adresem deklamatora, a z wyższych regjonów teatru odezwała się pieśń: „Szcze ne wmerła Ukraina“, którą publiczność odśpiewała, stojąc.

Kantatę na cześć Kotlarewskiego, układu ks. Kiszakiewicza, odśpiewały bez zarzutu połączone towarzystwa śpiewackie ruskie ze Lwowa, Stryja, Przemyśla i Kołomyi. Chór imponował liczbą i głosami. Około 150 osób wystąpiło na scenę, a między niemi 30 pań. Ten sam chór mieszany odśpiewał jeden akt z niedokończonej Opery Niszczyńskiego, zmarłego przed paru laty ukraińskiego kompozytora p. t.: „Wieczornice“. Doskonale trzymały się tutaj chóry mieszane, mniej dobrze chóry męskie. Śpiew solowy panny Ardanówny w „Wieczornicach“, córki znanego lwowskiego tenora-lutuisty, wywarł dodatnie wrażenie. Utwór Kotlarewskiego p. t.: „Natałka Połtawka“, bez szerszego dramatycznego podkładu, pisany w r. 1818 a je-

BRAT WILKÓW.

Bajka na tle podań indyjskich

5) napisana przez

Rudyarda Kiplinga.

(Ciąg dalszy).

— Możesz sobie ryczeć do woli — rzekła Bagheera cicho pod wąsem — przyjdzie czas, kiedy ta mała naga istotka sprawi, że zaryczysz ty w zupełnie innym tonie. Jeżeli się mylę, to chyba nie znam wcale ludzi.

— Zrobiliśmy dobrze — rzekł Akela — ludzie i ich dzieci, to są istoty bardzo zręczne; we właściwej chwili, to małe stworzenie może nam się stać użyteczne.

— To prawda — rzekła Bagheera — we właściwej chwili, możemy go nawet bardzo potrzebować; nikt nie może mieć nadziei, że będzie do końca życia klan prowadził!

Akela nie odpowiadał nic. Myślał on o chwili, która nadchodzi dla każdego wodza klanu: o chwili, w której jego siły go opuszczą i kiedy, z każdym dniem słabszy, zostanie wreszcie zabity przez wilki, a miejsce jego zajmie nowy wódz, który znowu, gdy na niego kolej przyjdzie, zabity zostanie.

— Weźże tego malca z sobą — rzekł wreszcie do Wilka-Ojca, wychowaj go tak, jak przystoi, — aby był wychowany członek Wolnego Plemienia.

W taki to sposób Maugli wstąpił do klanu wilków w puszczy Seeonee, wskutek okupu z byka i dobrego słowa, jakie za nim wypowiedział niedźwiedź Baloo.

II.

Trzeba teraz czytelniku, żebyś przeskoczył całe dziesięć lub jedenaście lat i tylko w wyobraźni dosnuł sobie dziwne koleje życia, które Maugli wiódł w towarzystwie wilczej rodziny, — bo gdyby przyszło opisywać, nie wiem sam, ileby to tomów zajęło.

Wzrastał on z wilczętami, choć oczywiście tamte wcześniej już stały się dojrzałymi wilkami, podczas gdy on zaledwie mógł dopiero uchodzić za dzieciaka. Wilk Ojciec pouczał go jak ma pracować, tłomacząc mu dopóty znaczenie wszystkich rzeczy w puszczy aż wreszcie każde najlżejsze drgnienie trawki, każdy podmuch ciepłego wiatru nocnego, każdy krzyk sowy ponad głową, nawet każdy zgrzyt na korze leśnej, zadrapanej nóżką nietoperza, zapadającego na chwilowy odpoczynek między konary drzew, każdy plusk najdrobniejszej rybki w jeziorach puszczy, wszystko nabrało w oczach chłopca tyle doniosłości, ile jej odczuwają mężowie stanu w swojej pracy biurowej. Jeśli nie uczył się, zasiadał w promieniach słońca i usypiał, potem posilał się, aby na nowo zasnąć; ilekroć powalał się, lub nie mógł znieść zbytniego upału, szedł używać kąpieli w jeziorach leśnych, a gdy zabrakło mu miodu (Baloo powiedział mu, że miód i orzechy były również smaczne jak mięso surowe), spinał się po drzewach i szukał sobie pożywienia.

Bagheera zaś pouczyła go, jak należy brać się do tego.. Bagheera rozkładała się na grubej gałęzi i wołała: „Pójdź tu, mały braciszku“, a Maugli próbował naprzód spinać się tak, jak to czyni „leniwiec“, ale na ostatku odważył się nawet wydrapać się tak zwinnie po smukłych gałęziach jak małpka szara. Zajął miejsce swoje na Skale Rady, skoro się na niej klan gromadził i tam zauważył, że patrząc dłuższą chwilę w oczy wilkom, mógł zmusić każdego do spuszczenia wzroku przed sobą; zaczął tak czynić umyślnie, aby się tem bawić. Kiedyindziej wyrywał długie iglice z sierści swoich przyjaciół, gdyż wilki straszliwie cierpią skutkiem iglic i innych kolców, które wbijają im się w skórę.

Nocą spuszczał się stokami gór w doliny, uprawne ręką ludzi i z wielką ciekawością przyglądał się tu wieśniakom po zagrodach; lecz nie ufał ludziom, gdyż Bagheera pokazała mu raz czworograniaste pudełko z samotrzaskiem, tak zręcznie ukryte, że omal nie wszedł na nie, a ona objaśniła go, że to była pułapka.

Co jednak lubił przedewszystkiem, to zapuszczać się w towarzystwie Bagheery w samą zaciszną, a ciepłą głąb leśną, aby przesypiać tam nudny dzień i gdy noc zapadła, przyglądać się polowaniu Bagheery. Bagheera zabijała na prawo i lewo, dogadzając kaprysom swego głodu, a Maugli wchodził w jej ślady, jednakże z jednem zastrzeżeniem. Skoro tylko doszedł on do wieku rozpoznawczego, Bagheera wytłomaczyła mu, iż nie powinien nigdy dotykać rogatego bydła, albowiem na Radzie Klanu wykupiony został od śmierci za cenę życia byka.

— Puszcza należy do ciebie i możesz każde zwierzę zabijać, któremu tylko dasz radę, ale przez pamięć na byka, za którego cenę wykupiłeś się od śmierci, nie godzi ci się nigdy zabijać, ani jeść nic z młodego, czy starego bydła. Takie prawo obowiązuje w puszczy.

Maugli wiernie zastosował się do słów Bagheery.

Wzrósł w ten sposób i zmężniał, jak oczywiście wyróść i zmężnieć musi każdy chłopiec, który nie chodzi do szkoły i o nic innego, jak o jedzenie nie troszczy się w życiu.

Matka-Wilczyca wspominała mu kilkakrotnie, że Szer Khan nie należy do istot, którymby można zaufać i że nadejdzie czas, kiedy on będzie musiał zabić Szer-Khana; bezwątpienia młody wilk o każdej godzinie życia byłby pamiętał podobne słowa, lecz Maugli zapomniał o nich, bo tylko był małym chłopczykiem, — a przecież byłby się sam nazwał wilkiem, gdyby był umiał władać mową ludzką.

Szer-Khan nigdy nie schodził mu z oczu w puszczy. W miarę, jak naczelnik wilczego klanu, Akela, starzał się i słabł, kulawy tygrys ścisłą zawierał przyjaźń z młodszymi wilkami gminy, które włóczyły się ślad w ślad za nim, aby pożywić się resztkami jego łupów, rzecz, na którą Akela byłby nigdy nie zezwolił, gdyby był tylko jeszcze śmiał użyć pełnej swojej, prawem zaręczonej władzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dnak do dziś świeży, odegrali artyści ruskiego teatru bardzo dobrze. Na wyszczególnienie zasługują p. Gębicki i pani Łopatyńska, która czarowała nie tylko grą, ale także śpiewem. Wstawiony w „Natałkę“ utwór solowy Lysenki „Oj odna ja, odna“, odśpiewała p. Łopatyńska z wielkiem uczuciem. O ile dowiaduję się, pani Łopatyńska oddaje się obecnie studjom operetkowym i ma wstąpić z Nowym Rokiem w skład lwowskiego teatru. Wojskowa orkiestra odegrała z precyzją symfonję Wierzbickiego, poczem obraz z żywych osób, układu Łopatyńskiego, apoteozujący odrodzenie Rusi, zakończył pierwszą część święta. Całość wywarła potężne wrażenie. Publiczności ruskiej prawie wyłącznie inteligencji, zebrało się w teatrze parę tysięcy osób. Bilety były wysprzedane kilka dni przed przedstawieniem. Publiczność zamiejscowa, która nie zamówiła wcześnie biletów, musiała tułać się na galerji, wpraszać się do lóż swoich znajomych, albo nawet rezygnować z obecności na przedstawieniu. Jaki był popyt na loże, można wnosić z tego, że jakiś żydziak wykręcił bilet do loży II piętra i sprzedał go w kawiarni teatralnej za 25 złr., a więc za pięć razy wyższą cenę, niż sam zapłacił. O rozdarowywaniu biletów nie było mowy.

Jak był teatr hr. Skarbka zapełniony, o tem świadczy najlepiej obiegająca po Lwowie anegdota. Na galerję miał komitet puścić o 200 osób więcej, niż pozwala ustawa. Komisarz rządowy, bojąc się katastrofy, chciał wypróżnić galerje, gdyż jak mówił: „zawali się galerja i poduszą się ludzie“. Przeszkodził tej czynności drugi urzędnik policyjny, który rzekł do komisarza: „Cóż to panu szkodzi, niech się walą, przecież to sami Rusini!“ — odrzekł komisarz. Widać, że ten argument przekonał go; do wypróżnienia galerji nie przyszło. Anegdota dobra! *Si non e vero!...*

Drugi dzień uroczystości rozpoczął się w sali „Narodnego Domu“ o godz. 11 rano. Sala była wypełniona po brzegi. Między gośćmi widzieliśmy marszałka kraj. hr. St. Badeniego. Na estradzie umieszczono wśród kwiatów portret Kotlarowskiego. Otworzył posiedzenie w imieniu komitetu dr Sawczak, przemową dość krótką, rażącą poniekąd akcentem Łemków. Mowca był widocznie skonfundowany, bo koniec mowy w dziennikach wygląda zupełnie inaczej, jak był wygłoszony w rzeczywistości. Tak np. ustęp, w którym mowca miał podnieść, że w Austrji jedynie wolno rozwijać się Rusinom, nie był wygłoszony. Okrzykiem na cześć cesarza zakończył dr Sawczak swoją mowę a publiczność powtórzyła ten okrzyk trzykrotnie. Szkoda wogóle, że akademji naukowej nie otworzył ktokolwiek inny z starszych poważnych ludzi, z pewną naukową działalnością i przeszłością. Ogólny poklask znalazła przemowa prof Hruszewskiego. Kotlarewskiego uważa on za reformatora przypadkowego, gdyż utwór wydano bez jego wiedzy i woli, a sam Kotlarewski nie spodziewał się zostać reformatorem. Znaczenie jego polega w tem, że zrozumiał znaczenie ludowego słowa, studjował go z wielkim zapałem i podniósł go z zapomnienia. Mowca zwraca uwagę na ciężkie stosunki, w jakich rozwija się ukraińska literatura. Literaturę kijowską wieków XI—XII starają się nam odebrać i przyłączyć do moskiewskiej. Historję ukraińskiego ludu zaczynają liczyć dopiero od wieku XVII, tak jakby ten naród przedtem nie żył. Wszystkie przeszkody usuwa jednak siła ludowego słowa, która stawia Ukrainę na stanowisku samoistnego narodu i zapewnia jej duchowemu życiu samoistny rozwój. Mowa prof. Hruszewskiego była ściśle naukową, zupełnie nadającą się do tej wielkiej uroczystości. Nadzwyczaj bogatym w nowe myśli był odczyt prof. Stockiego o „Eneidzie“ Kotlarewskiego. Mowca zadał sobie nie mało trudu i podał krótkie i dość wyczerpujące studjum. Nie zgodziłbym się tylko z superlatywami, jakiemi prof. S. obdarza działalność Kotlarewskiego a których bynajmniej w swym wykładzie nie udokumentował. W superlatywach stanął poniekąd prof. Stocki w pewnej dysharmonii z poprzednim mowcą. Superlatywa wszelkie dobre są na koncertach, gdzie publiczność zbiera się po to, by nabrać ducha zapału, na odczytach jednak naukowej akademji one są wprost zbędne. Odczyt prof. Stockiego przyjęła publiczność z zapałem nie tylko z powodu starannego opracowania tematu, ale i dlatego, że p. Stocki wygłosił swój odczyt z werwą. Trzeci mowca, prof. Kolessa mówił o stuleciu ukraińskiej literatury. Temat za obszerny na jednogodzinny wykład. Poniekąd więc wyszedł odczyt p. Kolessy na szerokie cytaty nazwisk pisarzy. Charakterystyki niektórych pisarzy, jak Konyskiego i Neczuja wyszły trafnie, mniej trafnie ocena działalności Czajczenki. Zamało uwzględnił prelegent niektórych pisarzy, jak Mik. Ustyanowicza i dramaty jego syna Kornela. Ale trudno wymagać, by w jednogodzinnym wykładzie dało się scharakteryzować wszystkich pisarzy! Szkoda, że prelegent nie obrał sobie za przedmiot czy to dramatycznych utworów Kotlarewskiego, czy to pewnej jakiej fazy w rozwoju piśmiennictwa ruskiego, a odczyt zyskałby na sile i wartości. Z pewnem zdziwieniem słyszeliśmy, że prof. Kolessa radby widzieć Szewczenkę i Kulisza organizatorami Cyrylo-Metodyjewskiego bractwa, chociaż temu Kulisz w r. 1883 tak stanowczo zaprzeczył.

Na tych trzech odczytach powinnoby się było zakończyć posiedzenie akademji naukowej. Przemawiali jednak jeszcze w imieniu ruskich towarzystw prof. Romańczuk, w imieniu włościan, Huzyk, w imieniu postępowych pań Kobryńska, w imieniu młodzieży radykalnej, akad. Harmaciej. Wszystkie te mowy były słabe, bez iskry życia. Z wykładu pani Kobryńskiej, wydrukowanego w *Dile* słyszeliśmy i wyczytaliśmy do tego parę nienaukowych rzeczy. Pani Kobryńska chce koniecznie uważać Marka Wowczka za kobietę, chociaż tym wybitnym ukraińskim pisarzem był Opanas Markowicz, a nie jego żona. To obecnie stanowczo twierdzić możemy. Dalej mówi pani Kobryńska, że w 60. roku w literaturze występują imiona Didyckiej, Popielowej, Cybukowej, chociaż ogólnie wiadomą rzeczą jest, że w *Zorji Hałyckij* z r. 1860 popisali nieudolne wiersze mężczyźni i tylko położyli pod nimi podpisy swoich żon. Gotowi jesteśmy przyznać wielkie znaczenie kobietom w rozwoju życia duchowego Rusi, jednak mamy prawo żądać, by na zebraniach naukowej akademji opierano się li tylko na naukowych argumentach. Podnosimy słabsze strony akademji, nie dlatego, by poniżyć jej znaczenie, lecz jako wskazówkę na przyszłość. Z licznych telegramów odczytano i telegram od petersburgskiej akademji nauk, od czernigowskiego ziemstwa z życzeniami „szczęśliwego i swobodnego rozwoju“, od Ukraińców w Połtawie, miejsca urodzenia Kotlarewskiego i t. d. O godzinie drugiej popołudniu rozeszła się ruska publiczność z akademji, by zakończyć uroczystość wieczorem na bankiecie w sali Frohsinna (?) Tutaj zasiadło do biesiady więcej niż 200 osób. Toastów było bez liku. Polityki nie ruszano, gdyż wiedziano, że mowy polityczne zepsułyby harmonię pomiędzy uczestnikami. Na wniosek prof. Hruszewskiego postanowiono założyć spółkę wydawniczą ruską a obecni złożyli udziały na kwotę 1.000 złr.

Na uroczystości były reprezentowane Ruś halicka, bukowińska i węgierska. Z Ukrainy nikt nie przybył. Ten fakt świadczy najlepiej o stosunkach i niewoli, w jakich żyje Ukraina. **Rusin.**

Niemcy o Niemcach.

V. Wyliczając pięć palców tej niemieckiej pięści, Bley pomylił się w rachunku; zapomniał o Niemcach w Czechach i Węgrzech, w Styrji i Krainie, o Niemcach w prowincjach nadbałtyckich i w Szwajcarji i o Niemcach w Azji, Ameryce i Australji. A jednak wszyscy oni leżą na sercu Wszechniemieckiemu związkowi, — który każdej z tych odnóg ma zamiar poświęcić specjalną broszurkę; w programie jego mamy obiecane osobne książeczki o Niemcach w Chili, w Boliwji i Peru etc. — Stanowisko Niemców w Austrji jest całkiem inne niż w Holandji i w Węgrzech, całkiem inne niż w Czechach, ale i tu i tam żywioł niemiecki jest zagrożony — i tu i tam Wszechniemiecki związek czuje potrzebę obrony. I tu i tam psychologiczną podstawą niemieckiego oburzenia na wypadki lat ostatnich, jest trudność wyrzeczenia się idei, że Austrja nie jest państwem niemieckiem, że hegemonja żywiołu niemieckiego na leży do przeszłości.

Stosunki w Czechach, w Morawji i na Śląsku austrjackim, opracowane są przez Karola Türck. Nie jesteśmy w możności nawet w streszczeniu przytoczyć tu za autorem całego pasma krzywd, jakie wyrządzano Niemcom w Czechach, zawsze — z wyjątkiem epoki od 1620 r. (Bitwa pod Białą Górą) do r. 1848.

Podług p. Türcka nie należy zapominać o tem, że nigdy Czechy nie były wyłącznie zaludnione przez samych jedynie Czechów. Po Markomanach, siedzieli w Bohemji Bojowie, pokrewni Bojuwarów — i Bojowie ci w epoce wielkiej wędrówki narodów, nie opuścili Bohemji zupełnie, ale cofnęli się tylko przed najazdem Słowian w góry ku zachodowi i północy. Stąd też ta północno-zachodnia część Czech, to prastara siedziba Germanizmu, ciągle zasilana przez kolonistów z Niemiec, a stosunek ludności czeskiej do niemieckiej w Czechach dziś jest taki sam, jaki był 1500 lat temu przy zajęciu kraju przez Czechów (?). Stąd to i lenny stosunek Czech do Rzeszy niemieckiej i miejsce króla czeskiego wśród elektorów niemieckich. — Koloniści niemieccy wnosili do Czech wysoko posuniętą kulturę, przemysł i handel, bez których postęp w Czechach obyć się nie mógł — a były tych kolonistów tak wiele, że dziś w Czechach właściwie nie ma Słowian, lecz tylko mówiący po czesku Niemcy, i temu tylko przypisać należy wytrwałość i dzielność Czechów, i ich najnowsze postępy w języku, sztuce, literaturze i przemyśle.

Tylko wojny husyckie wstrzymały postęp kolonizacji niemieckiej i niemal że zakończyły się wytępieniem całego żywiołu niemieckiego w Czechach; mordy i łupieże tej epoki winny być ostrzeżeniem, co jest możliwe w tym kraju, w razie wybuchu wojny domowej. Nad klęską Czechów pod Białą Górą (1630), autor się nie bardzo zastanawia, notuje tylko, że skonfiskowane szlachcie czeskiej dobra, oddano habsburskim najemnikom niemieckiego, hiszpańskiego i włoskiego pochodzenia, — i prześladowano luteranizm, a oba te fakty na dal szy rozwój germanizmu podziałały szkodliwie. Szkodliwa też była dla Niemców epoka Metternichowska, bo osłabiła poczucie związku Niemców czeskich i wogóle austrjackich z resztą narodu, zrodziła specjalny patrjotyzm austrjacki, a pozwoliła Czechom odrodzić się, wyciągnąć ze składu rupieci swój język, i znów powrócić do starej idei Przemyślidów: supremacji żywiołu czeskiego od Gór Lasu Czeskiego do Morza Adrjatyckiego. Idea ta, która, jak się zdawało, zginęła w XIII wieku, z Ottokarem II — znów dziś stanowi przewodnią ideę Czechów. Sami oni o tem nie mówią, ale p. Türck zna dobrze ich tajemnice — i wie, że nie uspokoją się oni dotąd, dopóki wszystkich Niemców w Austrji, Tyrolu, Styrji i Krainie nie wynarodowią i w Czechów nie zamienią. Dopiero w tem oświeceniu można, jego zdaniem, zrozumieć doniosłość i znaczenie rozporządzeń językowych hr. Badeniego. Chodzi niby to o uprawnienie obu języków: czeskiego i niemieckiego na przestrzeni całego Królestwa Czeskiego, — Czech podawszy skargę, czy podanie do sądu lub urzędu na przestrzeni całego królestwa, ma prawo żądać, aby cały przebieg sprawy odbył się po czesku; a Niemiec ma niby to samo prawo, że jeśli poda gdziekolwiek skargę lub podanie po niemiecku, to cała sprawa: badanie świadków, protokoły, opinje, decyzje, wyroki etc, muszą się już w niemieckim języku prowadzić. W dodatku wszyscy nowomianowani urzędnicy mieli znać dobrze oba języki, — a ci, co byli na urzędzie, od 1901 r. już oba języki też znać musieli. Ale to uprawnienie jest nieuprawnieniem — bo dla Czecha wyuczyć się języka niemieckiego, jest koniecznością kulturalną; wszyscy inteligentni Czesi umieją go i tylko przez nienawiść do Niemców, często udają, że go nie umieją; — dla Niemca zaś uczyć się języka czeskiego, jest czystą stratą, zabiciem czasu. W praktyce każdy Czech będzie w okolicach wyłącznie przez Niemców zamieszkałych umyślnie na złość podawać skargę czeską, — a Niemiec w czeskiej okolicy nie ośmieli się podać skargi po niemiecku ze strachu, aby go tam bojkotowaniem do rychłego opuszczenia okolicy nie zmuszono. Rozporządzenia te były wywołane nie żadną istotną potrzebą, ale dla dogodzenia zachciankom pychy czeskiej, dla przyznania czeskiemu językowi i przywilejów języka państwowego w Czechach i Morawji.

(C. d. n.) **J. S. Piotrowski.**

Z KRAJU.

Lwów, d. 11 listopada

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Echa wiedeńskich awantur. — Akcja u nas przeciw niemieckości. — Trochę o konserwach w Bakończycach. — Słówko o konkursie dramatycznym Wydziału krajowego i o nadziejach z jego owoców.

Łotrowska obelga, rzucona w Wiedniu narodowi polskiemu przez Wolfa, bez przesady, zelektryzowała Lwów cały i tak już, w sprawach podobnego rodzaju, zapalny, krewki i stanowczy. Wobec powszechnego oburzenia, nie trudno zauważyć, że z bardzo małym wyjątkiem, rekrutującym się z wydatniejszej inteligencji, znanej zresztą z pewnych dodatnich stron obywatelskich, żydzi we Lwowie w sprawie tej zachowują się milcząco i formalnie unikają sposobności objawiania swojego zapatrywania. Ale można powiedzieć: niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Bezczelna obelga pruskiego knechta, pobudziła tu umysły do energji przeciw niemieckości. W sferach kupieckich z całą siłą starają się aby uzyskać przyrzeczenie, stwierdzone obywatelskiem honorowem zapewnieniem, że polscy kupcy i przemysłowcy, pod żadnym pozorem nie będą prowadzić korespondencyj z niemieckimi fabrykantami, czy hurtownikami, jak tylko po polsku i że z ajentami podróżującymi, którzy ich odwiedzają, wyłącznie po polsku porozumiewać się będą. Z tego naturalnie wkrótce wyniknie, że Niemcy, dla ochrony swoich kupieckich interesów będą musieli trzymać w kantorach swoich tłomaczów do polskiego języka, a na ajentów podróżujących wysunkiwać sobie Polaków, lub takich przynajmniej, którzy po polsku umieją i nasze stosunki dokładnie znają. Przykład tego już mieliśmy tu wczoraj. Do sklepu korzennego p. Soleckiego, zgłosił się komiwojażer Niemiec i zaczął mówić po niemiecku. P. Solec-

ki odpowiedział po polsku, że żadnych interesów w sklepie swoim po niemiecku nie załatwia. Na takie *dictum* ajent wyszedł, poszukał sobie na mieście tłomacza Polaka, z tym wrócił i interes załatwił. Tłomacza naturalnie musiał Niemiec wynagrodzić. R z poczyna się także tutaj na szeroką skalę akcja energicznego zwalczania wszelakiego rodzaju usiłowań germanizatorskich, które szczególniej uprawiają firmy kupieckie żydowskie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie żydzi, Lwów nie miałby najmniejszego pozornego rysu niemieckiego, bo jeśli dziś, po ulicach i lokalach publicznych słyszy się pokoszlawiony język niemiecki, to tylko rozmawiają nim żydzi. Ta niemczyzna żydowska odrzyna się tak silnie, że gdy n. p. na ulicy kto z wojskowych, lub prawdziwych Niemców, odezwie się czystą i poprawną niemczyzną, to polskie ucho umie ją odrazu odróżnić i pomimo woli zwraca na nią uwagę. U nas istotnych Niemców jest tak mało, którzy pomiędzy sobą używają wyłącznie niemieckiego języka, że nawet dołączywszy do tego pewien procent oficerów Niemców — język niemiecki w miejscach publicznych, a szczególniej też na ulicy, przez obserwującego nawet pilnie, nie byłby dostrzeżony. Żydom zawdzięcza Lwów tu i owdzie pokost niemiecki, co prawda nie pachnący i skoszlawiony, im zawdzięczają go również prowincjonalne miasta galicyjskie. Nie idzie tu wreszcie o samych żydów — niech pomiędzy sobą rozmawiają, jak chcą, ale z całą energją wystąpić należy przeciw ich cichej tendencji germanizatorskiej, którą można śmiało poczytać za sojusznicę pruskich hakatystów. Nie dzieje się to wprawdzie jawnie, bo tu są inne stosunki, ale się dzieje, a dziać się absolutnie nie powinno.

Niemałą sensację wywołała tu podana przez jedno z lwowskich pism wiadomość, że galicyjskie Towarzystwo handlowe, tylko pozornie założyło fabrykę konserwów w Bakończycach pod Przemyślem, a w rzeczywistości gospodaruje tam wiedeńska firma Eislera, która zatrudnia samych Niemców, a tylko podrzędne zajęcia oddane są miejscowym robotnikom. *Głos Narodu* wiadomość tę zamieścił przed kilku dniami na innem miejscu, a mimo, że i tutejsze dzienniki sprawę tę poruszyły, zarząd Towarzystwa handlowego jakoś się nie kwapi z wyjaśniającą odpowiedzią. Tymczasem, wpływa to deprymująco na opinję publiczną, która ma prawo wiedzieć, co się rzeczywiście święci. W takich sprawach milczenie jest gorsze od wszystkiego. Zresztą i o tem pamiętać należy, że sprawy takie nie mają nic wspólnego z przekonaniami politycznemi czy społecznemi, które mogą redakcje pomiędzy sobą dzielić, ale gdy chodzi o interesy ekonomiczne całego społeczeństwa, o przemysł nasz, o byt polskich robotników, wtedy nie może być różnic w zapatrywaniach. To też jeśli tak jest, jak pierwotnie donoszono o tych konserwach w Bakończycach, to Towarzystwo handlowe spotka się z ostrą naganą całej prasy. W sprawie tej w tych dniach będę miał sposobność zasięgnąć dokładnych informacyj i w najbliższej korespondencji natychmiast doniosę, jak rzeczy stoją.

Wczorajszy numer *Głosu* zamieścił już tytuły sztuk przysłanych na konkurs dramatyczny Wydziału krajowego, — jest ich spora wiązka, bo pięćdziesiąt kilka — jaki jednak będzie z nich pożytek dla literatury i sztuki, może nie trudno odgadnąć, ale lepiej nie przewidywać. W ostatnich czasach konkursy dramatyczne nietylko nie wzbudzają w sferach literackich zaufania, lecz są, powiedzmy prawdę, zdyskredytowane. Złożyły się na to różne okoliczności, których tu dotykać nie chcę. Pożytek z tych konkursów jest też problematyczny. Z ostatnich dwóch konkursów Wydziału krajowego, ostał się na repertoarze jeden, jedyny „Kraj“, bo drugi: „Towarzysz pancerny“, mniejsza o to, że się nie utrzymał na repertoarze, bo to nie jest jeszcze decydującą zaletą sztuki, ale nie zasługiwał na nagrodę, ani ze względów literackich, ani artystycznych, ani nawet scenicznych. Daj Boże, aby z obecnego konkursu wymłócono kilka ziarn talentu — o ile jednak miałem sposobność zapoznać się z niektóremi sztukami, nie mamy w nich wielkiej nadziei. Zresztą, zdaje mi się, że forma konkursów literackich już się przeżyła. Należałoby pomyśleć o innych drogach, za pośrednictwem których mamy wzbogacać przybytki naszej literatury i sztuki.

Zet.

Z Ziem polskich.

Warszawa 10 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Komisja dla podręczników nauki języka polskiego i ułożenie katalogu książek polskich dla czytelń ludowych. — Indemnizacje propinacyjne. — Pocieszający objaw ekonomiczny wśród naszych włościan. — Wznowienie „Hrabiny“. — Zapowiedź „Livji Quintilli“. — Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Smorczewskim.

Donosiłem już dawniej, że rząd zorganizował komisję do oceny szkolnych podręczników polskich. Komisja ta istnieje przy zarządzie warszawskiego okręgu naukowego. Z początku nie było nawet dobrze wiadomo, kto należy do tej komisji — wiedziano tylko, że prezesem jej, czy przewodniczącym jest niejaki p. Dobrowolskij, pomocnik kuratora, człowiek starający się być bezstronnym, co mu się jednak nie bardzo udaje. O działalności tej komisji do tego czasu było głucho, aż oto dowiadujemy się, że tej samej komisji przydzielono władzę decydowania także o ostatecznym układzie pierwszej serji katalogu książek dla czytelń ludowych w Królestwie polskiem. Jako członkowie do tej komisji należą pp. Adamczewski, nauczyciel języka polskiego, w gimnazjum praskiem, Karskij, profesor tutejszego uniwersytetu, Bazyli Szymanowskij, nauczyciel IV gimnazjum męskiego, Eljanow, profesor uniwersytetu i Teodor Wierzbowski, także znany profesor warszawskiego uniwersytetu. Zatem w komisji zasiada tylko dwóch Polaków, a w dodatku p. Wierzbowski, jak wiadomo, bardzo giętki pod względem narodowościowym i zostający w szczególnych łaskach u sfer moskiewskich. Komisja, jak dotąd, nic nie zrobiła; posiedzenia odbywa bardzo rzadko, a zdaje się, że cała jej działalność polega na przewlekaniu sprawy, która jest bardzo prosta i szybko dałaby się załatwić, gdyby tylko ze strony obradujących była dobra wola i chęć szczera, a tych właśnie nie ma. Podręczniki szkolne do języka polskiego, albo wcale nie są używane, albo biorą się takie, które nie mają najmniejszej wartości pedagogicznej i naukowej, a sklecone są z tendencją polityczną, aby o ile możności obniżać i lekceważyć naukę języka polskiego. Pozwolenie ze strony rządu na zaprowadzenie czytelń ludowych po kraju, jest tylko na papierze, bo katalog dozwolonych książek dla tych czytelń nie jest gotów, a więc i książek nie ma. U nas zaś tyle jest odpowiednich książek dla takich czytelń, a wszystkie są dozwolone przez cenzurę miejscową, że właśnie nie potrzeba żadnej specjalnej komisji do układania katalogu, bo ci, którzy się zajmują na miejscu organizowaniem takich czytelń, najlepiej wiedzą, w jakie książki czytelnie zaopatrywać należy. Nowa ta cenzura katalogowania, nie jest więc niczem innem, jak stawianiem przeszkód wzrostowi i działalności czytelń ludowych.

Jak wiadomo, przeprowadzane są teraz w Królestwie idemnizacje propinacyjne, tj. skarb państwa wyznacza dla miast Królestwa polskiego pewne sumy, w zamian za utracone dochody propinacyjne. Warszawa takiego dochodu miała rocznie 174,130 rs., w ostatnim roku, przed zaprowadzeniem monopolu. Mniej więcej zatem na podstawie tej sumy, otrzyma Warszawa indemnizację propinacyjną. Sprawa ta obecnie jest w toku.

Z prowincji donoszą o znamiennych faktach, dowodzących z jednej strony zamożności naszych włościan, a z drugiej zamiłowania do ziemi i gospodarstwa rolnego. Mianowicie w różnych okolicach większe majątki ziemskie rozparcelowane, zakupują włościanie. Fakty te godne uwagi, są pocieszającym objawem ekonomicznym wśród naszego włościaństwa tembardziej, że często na takie majątki dobrowolne lub przymusowo wystawiane na sprzedaż czyhają ajenci niemieccy, przeważnie pruscy, którzy wobec solidarnego postępowania okolicznych włościan, odchodzą z kwitkiem. Tego rodzaju fakt spełnił się świeżo. P. Ignacy Bojanowski, obywatel w powiecie makowskim, sprzedał tam swoje duże dobra Zawady, które chłopi kupili i rozparcelowali pomiędzy siebie, płacąc 2.500 rs. za włókę.

Z naszego ruchu artystycznego należy zanotować, że wznowiona w Wielkim teatrze opera Moniuszki „Hrabina“, cieszy się kolosalnem powodzeniem; zapełnia ona po brzegi salę teatralną, a z głębokiej prowincji organizują się liczne drużyny, które przybywają do Warszawy na przedstawienia „Hrabiny“.

Znana u was opera Zygmunta Noskowskiego: „Livia Quintilla“, została przyjęta przez Dyrekcję warszawskich rządowych teatrów i niebawem przedstawiona zostanie. Dla opery tej malują nowe, stylowe dekoracje i sporządzają odpowiednie historyczne kostjumy.

Z powiatu chełmskiego donoszą, że w majętności swej, mianowicie w Żmudzi, zmarł ś. p. Adolf Smorczewski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli naszego świata ziemiańskiego. Zmarły przez dłuższy czas mieszkał w Pradze czeskiej, i pozostawał w ścisłych stosunkach z tamtejszymi literatami: Jreczkiem, ks. Sztulcem, Jaromirem Czelakowskim, Gablerem i z wielu innymi. Przed laty kilku, mianowicie od r. 1872 do r. 1886 ś. p. Smorczewski piastował urząd radcy Dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, i wówczas w życiu towarzyskiem i umysłowem Warszawy odgrywał wybitną rolę. Umieszczał też artykuły różnej treści w *Bibljotece warszawskiej* w *Gazecie Polskiej*, w *Słowie* i w *Niwie*. Zwłoki zmarłego pochowano na parafialnym cmentarzu, wobec licznie zgromadzonych ziemian w Uchanowie.

Skl.

ZE ŚWIATA.

Berlin 9 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Ostatnie produkcje teatralne: „Legat“ Schnitzlera i „Herostrat“ Ludwika Fuldy.

W poprzednim liście donosiłem wam o najnowszej sztuce Gerarda Hauptmanna p. t. „Fuhrmann Henschel“. Nie odrzeczy będzie zastanowić się choć pokrótce i nad innymi utworami dramatycznemi, które w ostatnich czasach przedstawiano na scenach „Niemieckiego i Królewskiego teatru“. Po Björnsonie przyszła kolej na Schnitzlera, który ma już całą czeredę zwolenników w Berlinie, gdzie po raz pierwszy wystawiono jego słynną „Miłostkę“. Powieściowe jego utwory, jak „Anatol“ przedstawiający życie wiedeńskiego awanturnika, lub „Rozłąka“ (der Abschied), szkic psychologiczny pełen tonów serdecznych i subtelnych refleksyj, nie bardzo trafiają do przekonania gruboskórnego Berlińczyka, którego wogóle trudno zaliczyć do rzędu smakoszów literackich. Natomiast wiele hałasu narobiły jego „Miłostki“, a zwłaszcza „Wolnozwierzyna“ (Freiwild) gdzie autor aktualny w swoim czasie temat pojedynku wojskowego wprowadził na scenę i zyskał poklask całego Berlina. Najnowszy jego utwór p. t „Legat“ posiada wszystkie cechy niepospolitego talentu. Pociąg do tematów zaczerpniętych z dziedziny miłostek młodocianych, wytworna znajomość dodatnich i ujemnych stron życia, a więc żyłka realistyczna, finezja w odtwarzaniu ciekawych pod względem psychologicznym sytuacyj, wszystko to znaleźć można w najnowszej sztuce Schnitzlera. Wprawdzie brak w jego utworze siły w opanywaniu przedmiotu, wylewy liryczne zastępują miejsce akcji, epizody rozwlekają fabułę, ale tę niemoc dramatyczną zastępuje co innego, nad czem się unoszą zwolennicy nowego dramatu, a pierwiastkiem tym jest „nastrój“ (Stimmung), który tak w literaturze, jak w malarstwie jest dziś pono rzeczą zasadniczą.

Treść ostatniej sztuki jest następująca: Hugon Lusatti zawiązał stosunek miłosny, który los pobłogosławił potomstwem. Nieszczęście chce, że Lusatti podczas wycieczki, spada tak nieszczęśliwie z konia, iż przynoszą go konającego do domu. Przed śmiercią wyjawia on rodzicom swój stosunek z Antoniną, dotąd starannie ukrywany i prosi, aby rodzice zaopiekowali się nieszczęśliwą dziewczyną, oraz dzieckiem. Rodzina przyrzeka, że święcie wypełni życzenie, poczem Hugon umiera. Rodzice jego spełniają słowo, lecz dopatrują się w dotrzymaniu przyrzeczenia wielkiej ofiary, świat bowiem zrywa z nimi stosunki, a opinja publiczna nie dość pobłażliwa, komentuje zaszły wypadek. Stary Lusatti deputowany i profesor ekonomji politycznej, człowiek dbający o opinję świata, gdy dziecko na szczęście rodziny umarło, zaczyna dyplomatycznie traktować z Antosią, dając jej do zrozumienia, iż gotów jest opłacić wyrządzoną krzywdę, byle tylko zechciała uwolnić zacną rodzinę od swej obecności. Antosia porzuca dom kochanka, aby położyć kres swemu życiu. Lusattowie dopuścili się tego nielitościwego kroku pod wpływem domowego lekarza, przyszłego zięcia, który swój czyn musi opłacić utratą miłości i narzeczonej.

Jeżeli Antosia jest nominalną bohaterką sztuki, to główną uwagę sztuki skupia na sobie stary Lusatti. Postać to obmyślona głęboko i żywcem wzięta z życia. Przytem wykonawca tej roli, Emanuel Reicher, włożył w grę swoją tyle artyzmu, że postać ta staje się ogniskiem akcji zainteresowania dramatycznego. Sztuka sama ma wiele wad, a z tych najgłówniejsze, że dwa wypadki śmierci na 3 akty, to trochę za dużo na przeciętną sztukę i że właściwa akcja rozpoczyna się dopiero w akcie trzecim, kiedy rodzina Lusattich odsłania karty.

Z innych wybitnych utworów, które ukazały się na berlińskich scenach, przedewszystkiem „Herostrat“ Ludwika Fuldy, wystawiony z końcem października w „Królewskim teatrze“ na szczególniejszą zasługuje wzmiankę.

Poeta wprowadza nas w świat joński, na wybrzeże Azji Mniejszej, do sławnego Efezu, gdzie znajduje się arcydzieło budownictwa greckiego, wspaniała świątynia poświęcona Artemidzie, wystawiona przez słynnego w swoim czasie Traka, Paioniosa. Miasto, kapłani, naród cały szczycą się nią jak cudem świata. Rzeźbiarz Herostrat, młodzieniec pełen ideałów kocha Klytję i jest przez nią kochany. Ale po nad tę miłość góruje w nim inne, droższe mu nad wszystko uczucie, żądza sławy, nieśmiertelności. Wtem Efezejczycy sprowadzają do miasta jeszcze sławniejszego niż on rzeźbiarza z Aten, Praxytelesa, aby wykuł w białym marmurze nową statuę Artemidy do osławionej świątyni. Ateńczyk w rzeczy samej przybywa i zaraz na wstępie upatruje sobie wyborny model na boginię t. j. Klytję. Dziewoja, skłoniona ciepłemi słowy, pozuje do arcydzieła i porzuciwszy dawne uczucie, gorącą pała miłością do pięknego Ateńczyka. Herostrat szaleje z bólu z powodu tej niewiary. Eupeithes, arcykapłan świątyni, namawia go, aby dzieło ateńskiego, jak go nazywa, kuglarza zniszczył. Herostrat już chwyta za młot, aby statuę rozbić, gdy w

tem, odsłoniwszy zasłonę, widzi prześliczną postać Klytji wykutą w marmurze i młot wypada mu z ręki. „Chciałem zdruzgotać posąg woła a tymczasem jestem sam zdruzgotany“. Spieszy do własnej pracowni i niszczy swoje dzieła dłuta, które nie mogą iść w porównanie z dziełem Praxitelesa. Na wpół szalony powraca do świątyni. Tam spotyka Klytję, opowiada jej swój czyn, jak wszystko poświęcił i poświęcić gotów, jemu, Praxitelesowi: zwycięstwo, sławę i nieśmiertelność nazwiska, byle tylko ją przeklętą posiadał. Nienawidzi jej, lecz razem kocha, więcej niż kiedy. Klytja odrzuca jednak jego propozycję, kocha bowiem cudzoziemca, nie przeczuwając, że jest dla Praxitelesa tylko przedmiotem przejściowej miłostki.... Teraz dochodzi szaleństwo Herostrata do paroksyzmu. Klysta oszukała go, pozbawiła szczęścia. Ale kto nie może tak tworzyć, jak Praxiteles, jest w mocy niszczyć i burzyć. Porywa pochodnię i wpada do świątyni, którą podpala. Równocześnie oddaje się w ręce władzy jako podpalacz i skazany jest na śmierć. Przed śmiercią widzi się z Klytją, która go chce ratować. Projektuje mu ona, aby uciekał na tym samym okręcie, który ją i Praxitelesa zawiezie do Aten. Herostrat odtrąca ją z szyderstwem. Wtem rozchodzi się wieść, że Praxiteles odjechał, niepożegnawszy się nawet z kochanką... Szalona rozpacz ją ogarnia. Klytja rzuca się w morze i ginie, Herostrat idzie na śmierć z słowami: Jestem nieśmiertelny!“

Dziwna rzecz, że tematu tak dobrze znanego z historji greckiej, dotąd żaden dramaturg nie opracował, Herostrat bowiem to postać tak dramatyczna, jak chyba żadna. Ludwik Fulda wziął się do dzieła i stworzył rzecz niezwykłą. Bohatera sztuki grał Matkowski z siłą i ekspresją tak nadzwyczajną, że się zdało, że cały teatr drży posadach, panna Poppe jako Klytja porywała wszystkich swoją znakomitą interpretacją i niezwykłemi wdziękami. Poetę kilka razy wywoływano, zwłaszcza po trzecim i czwartym akcie. Poznańczyk.

Zamordowanie cesarzowej.

Proces Luccheniego.

PRZESŁUCHANIE OSKARŻONEGO.

Przy rozpoczęciu rozprawy popołudniowej w procesie Luccheniego ścisk na sali jeszcze się powiększył. Przed gmachem sądowym panuje tłok niesłychany. Luccheni trwale zdaje się przedstawiać typ człowieka, którego próżność niezmiernie łechce fakt, że on, dotychczas maleńka kropla w morzu proletarjatu, zdołał sobie zasłużyć na rozgłos u ogółu przez swój głośny czyn zbrodniczy. Ile razy tylko sędziowie zwracają się do niego, lub mowa jest o jego anarchistycznych wynurzeniach i teorjach, bierze najżywszy udział w rozmowie, obraca się na prawo i lewo, naprzód i poza siebie, jak gdyby pragnął powiedzieć wszystkim: Patrzcie to ja!

Luccheniego wprowadzono na salę o godzinie 2 minut 55; pochyla się on przed audytorjum z uśmieszkiem dumy na twarzy i zaciera sobie ręce. Rozpoczyna się przesłuchanie Martinellego aresztowanego na podstawie spadającego nań podejrzenia o wspólnictwo z Luccheniem. Zeznaje on, że Luccheni prosił go, aby mu dorobił rączkę do pilnika, nie wiedział jednak do czego ma mu on służyć.

Nastąpiło z kolei przesłuchanie oskarżonego Luccheniego. Zbrodniarz oświadcza, że z rozmysłem zadał tym oto pilnikiem, który leży na stole, cios morderczy. Skoro kupował narzędzie, już nosił się z zamiarem zamordowania kogoś, jeszcze jednak wówczas nie wiedział kogo miał zabić. Dodał przytem: „Wiedziałem że broń ta była niebezpieczna, gdyż we włoskiej kawalerji bagnety tej samej są formy. Czyniłem wszystko możliwe, aby zamach mój udał się szczęśliwie. Przybyłem do Genewy, bo spodziewałem się, że zastanę tutaj księcia Orleańskiego. Zamieszkałem u Jeckera“. Prezydent: „Do tej pory mówiłeś zawsze prawdę, kiedy chodziło o twoją osobę. Ilekroć jednak przychodzi pytanie o wspólnikach zbrodni, nie można nic z ciebie wydobyć“. Luccheni: „Jest rzeczą nadaremną zapytywać mnie w tej kwestji. Nie mam żadnych wspólników“. — Luccheni obraca się w stronę publiczności i wskazując na samego siebie woła patetycznie: „Mój wspólnik jest tu i nigdzie indziej go niemasz!“

W dniu 7 września znajdował się Luccheni, jak sam utrzymuje, w Evian-les-Bains, aby spotkać się z księciem Orleańskim. Prezydent: „Co cię skłoniło do zamordowania cesarzowej?“ Luccheni: „Nędza“. — Na uwagę prezydenta, że Luccheni podług zaczerpniętych wskazówek z jego życia, nigdy nie był w nędzy, oskarżony klaszcze w dłonie i woła: „Już w dniu moich urodzin zaparła się mnie moja matka“. Opowiada następnie na zapytanie prezydenta szczegóły swojej młodości, już znane czytelnikom i przychodzi wreszcie do wyjaśnienia, co właściwie skłoniło go do zamordowania cesarzowej. Luccheni miał dowiedzieć się o pobycie cesarzowej Elżbiety w gazecie *Trybunie*, a mianowicie miał wyczytać wiadomość tę już w piątek. Skoro zwracano mu uwagę, że wieść ta pojawiła się dopiero w sobotę, utrzymuje on, że w piątek zasadził się na księcia Orleanu. Cesarzową miał rzekomo znać z Budapesztu. Kiedy jednak udowodniono mu niemożliwość twierdzenia, poprawia się podając, że widział ją w Wiedniu. Zeznanie to jest nowe. Zresztą znał on cesarzową z fotografji. Między 9, a 11 godziną stał oskarżony na czatach. Z tej okoliczności, że kamerdyner cesarzowej udawał się do przystani, wywnioskował on, iż cesarzowa uda się również na statek. Luccheni pisał do księżnej Aragońskiej, że przyjeżdża do Paryża. Podług jego zeznań, miało to być tylko wybrykiem jego fantazji. Przystał on do anarchistów od chwili, kiedy opuścił służbę u księcia Aragońskiego.

Luccheni przyznaje, że towarzysze wciągnęli go w szeregi anarchistów, zdaje on sobie jednak sprawę z powodów, dla których dał się im nakłonić. Nim przybył do Lozanny, bawił oskarżony przez 25 dni we Włoszech. Popełnił on czyn swój zbrodniczy w Szwajcarji, nie dlatego, że tu zniesiona jest kara śmierci, ale że przypadkiem tam się znalazł. „Życzyłem sobie“, — mówi zbrodniarz, „aby mnie sądzono w Lucernie, gdzie przecież kara śmierci istnieje; wiedziałem, co mnie czeka“.

Prezydent. „Czemu usiłowałeś ratować się ucieczką?“ Luccheni. „Biegłem na policję. (Wesołość) Umyśliłem sobie cesarzową za ofiarę, gdyż była wysoko położoną osobistością i cesarzową“.

Prezydent. „Co spodziewałeś się osiągnąć przez czyn swój?“ Luccheni. „Nic! Nic! Dla siebie galery!“ — Jako motyw zbrodni podaje on zemstę za swoje zmarnowane życie. Zaprzecza temu, aby kto namówiono go do czynu.

Prezydent. „Czy wiodła cię do czynu chęć rozgłosu?“ Luccheni. „To mi jest rzeczą obojętną“.

Prezydent. „Czy od chwili spełnienia zbrodni żadnych do tej pory nie miałeś wyrzutów sumienia?“

Luccheni. „Co? przez pamięć na tych, którzy od wieków prześladują robotników, nie czuję najmniejszego żalu“.

Prezydent. „Czy gdybyś miał sposobność spełnienia raz jeszcze swego czynu, czy spełniłbyś go?“ Luccheni.“ Czemu żądasz pan odemnie, abym raz jeszcze czynił to, co się już stało? Zresztą dokonałbym tego i po raz drugi“. (Głębokie i wielkie poruszenie wśród publiczności).

Na tem skończyło się przesłuchanie i Luccheni ponownie zabiera miejsce na ławie oskarżonych.

MOWY OSKARŻYCIELA i OBROŃCY.

Jeneralny prokurator Navazza zabiera teraz głos w mowie oskarżającej. Oskarżony słucha pilnie wywodów Navazzy i co chwila mu przerywa. Na twierdzenie prokuratora, jakoby oskarżony usiłował uniknąć uwięzienia, woła Luccheni głośno: „To nieprawda!“ Gdy prokurator mówi o objawach radości, jakie Luccheni okazywał na wiadomość, że cesarzowa życie skończyła, wtrąca Luccheni: „Bardzo dobrze!“ Oblicze jego na nowo zajaśniało teraz radością. Na podniesienie Navazzy, że cesarzowa nigdy się polityką niezajmowała, woła oskarżony z ironją: „Ona pewnie zawsze pracowała!“

Mowa prokuratora trzymana w tonie energicznym a jednak zawsze taktownym rozpoczynała się w następujący sposób: „Gdy we środę 13 września wszystkie dzwony naszego miasta żałobnym dźwiękiem zabrzmiały; gdy ludność nasza wzburzona i pełna czci całemi masami zalegała drogę, którędy postępował pochód żałobny wiozący trumnę Najjaśniejszej królowej i cesarzowej Elżbiety: gdy wszystkie prawe serca Szwajcarów, ugodzone również pilnikiem Luccheniego, szczerem uczuciem najgłębszej żałoby i wzburzenia uderzały: wówczas życzeniem naszem było — nieprawdaż panowie sędziowie i przysięgli? — aby te śmiertelne szczątki, które nam zabierano, zatrzymać dla uczczenia ich i zachowania w naszej szwajcarskiej ziemi z naszą republikańską prostotą.

„Zdało się nam bowiem, że między ofiarą Luccheniego a tą ziemią, gdzie ona cios śmiertelny otrzymała, egzystuje węzeł nierozwiązalny. Pragnęliśmy wówczas, aby ta nieszczęśliwa zmarła w naszej szwajcarskiej ziemi, w niej także na wieczny sen została złożona. Pierwsze przeto nasze słowa poświęcić nam wypada pamięci cesarzowej-Elżbiety, która przybywszy do nas dla odzyskania zdrowia i spokoju duszy, znalazła tu wieczysty pokój śmierci!

Nasze pierwsze myśli ulatują po nad nasze Alpy do tego księcia, tego mocarza tej ziemi, którego ani berło ani potęga panowania nie zdołały uchronić od nieszczęścia. Ulatują one do tej tak często i ciężko dotkniętej rodziny cesarskiej, do ludów Austro-Węgier, opłakujących swoją cesarzową i królową, tę, którą natura najwspanialszymi wdziękami obdarzyła, tę, która łagodną i dobroczynną ręką biednych i wydziedziczonych bezustannie uszczęśliwiała, która z wdziękiem miłości i oryginalnością umysłu łączyła szlachetne przymioty, duszy poddającej się z pokorą nieszczęściu, tę, której bluźnić niktby się nie odważył — nawet jej morderca, on bowiem sam nic innego nie miał jej do zarzucenia, prócz urodzenia, które ją zrobiło księżną, i prócz jej losu, który ją na tron przeznaczył“.

Poświęciwszy te wzruszające słowa zamordowanej, reasumować począł prokurator w wymownej i spokojnej mowie, czyny zbrodniarza. Podnosi on, że skrytość i nieszczerość w zeznaniach Luccheniego uzasadniają możliwość, że istnieje sprzysiężenie, choć dowodu w tym kierunku nie zdołano przeprowadzić.

Gdyby nawet tak było, to Luccheni odegrał w niem bardzo wybitną rolę; odpowiedzialności jego nie osłabia wcale i ta okoliczność, owszem w całej pełni się utrzymuje, jeżeliby przypuszczać chciano, że jest narzędziem tak nazwanych anarchistów z katedry, którychby również do odpowiedzialności pociągnąć należało. Luccheni działał z pełnem przeświadczeniem tego, co uczynić chciał; nie jest to ani zbrodniarz z urodzenia, lub pozbawiony poczytalności, jest to po prostu anarchistyczny zbrodniarz, który działał pod wpływem nienawiści i bezgranicznej próżności.

Prokurator mówi następnie o walce, jaka zawrzała między porządkiem i anarchją. Rezultat tej walki może być tragiczny, ale niewątpliwy, jeżeli każdy spełni swój obowiązek. Navazza kończy: „Moi panowie sędziowie i przysięgli! Przed kilku tygodniami zamknął się w ponurej kruchcie kapucyńskiego kościoła w Wiedniu na wieki grób ofiary stojącego przed nami mordercy. Jutro ma się również w Genewie zamknąć grób za mordercą, gdy progi naszego domu karnego przekroczy. Skazanym i przeklętym być powinien, aby na wieczność popadł w zapomnienie! Taka ma być jego kara.

„My zaś zachowamy wiernie nieprzemijającą pamięć cesarskiej męczenniczki w naszych sercach i uprosimy u czasu, że nam z ziemi naszego pięknego Quai de Montblanc zmaże piętno haniebnego czynu Luccheniego“.

Oficjalny obrońca oskarżonego, adwokat Moriaud, ma więcej niż godzinę trwającą mowę obronną. Górnolotnemi, porywającemi słowy usiłuje on udowodnić, że odpowiedzialność Luccheniego nie jest całkowita. Prosi genewskich sędziów przysięgłych, zaklinając ich na pamięć szlachetnie zamordowanej cesarzowej-królowej, która zawsze dla skazanych wyjednać łaskę usiłowała, aby zupełnie potępiającego werdyktu nie dawali, ludzkości bowiem udać się może z młodzieńczego zbrodniarza po dwudziestu latach uczynić lepszego człowieka.

WYROK

O godz. 6 min. 30 zamkniętą została rozprawa. Na pytanie, czy ma jeszcze co dodać na swoją obronę, odpowiada Leuchepi: „Nie!“

Następnie zadaje prezydent przysięgłym trzy pytania następującego brzmienia: 1. Czy Luccheni jest winien, że dokonał mordu na Najj. Cesarzowej-królowej Elżbiecie? 2. Czy tenże działał z rozmysłem? 3. Czy działał w sposób zdradliwy?

Sędziowie przysięgli usuwają się na naradę. Po 20 minutach zjawiają się znowu w sali. Jury potwierdziło wszystkie trzy pytania i uznało Luccheniego, który dokonał mordu na cesarzowej z rozmysłem i zdradą, winnym bez uwzględniena łagodzących okoliczności. Jeneralny prokurator żąda następnie, aby oskarżony skazany został na dożywotnie więzienie, Luccheni oświadcza, że nic nie ma do powiedzenia.

Trybunał usuwa się o godz. 6 min. 53 na naradę. Po czterech minutach zjawia się znowu i ogłasza Luccheniemu karę dożywotniego więzienia. Następnie wyprowadzają oskarżonego, który woła: „Niech żyje anarchja! Śmierć arystokracji!“

Ogłoszenie wyroku przyjęte zostało z zadowoleniem przez audytorjum. Publiczność rozeszła się po skończeniu rozprawy w największym spokoju. Dzienniki wydały w tym dniu nadzwyczajne dodatki z fotografjami sali sądowej i Luccheniego.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w XI randze. Termin do 10 listopada. — Izb notarjalna w Krakowie na posadę notariusza w Bochni; termin do 23 listopada. — Wydział powiatowy w Kałuszu poszukuje autoryzowanego mierniczego do przeprowadzenia pomiarów gruntów gminnych. Wznagrodzenie według umowy, termin zgłoszeń do 31 października. — Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Nadwórnej; Cieszanowie i Złoczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Wydział krajowy na stypendjum z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim, z wyjątkiem części, która należała niegdyś do obwodu jasielskiego. Termin do 15 listopada.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

(*Audax*). Namyślaliśmy się w redakcji czy wysłać do szanownego posła Gniewosza depeszę z wyrazami uznania i sympatji, postanowiliśmy nawet ją wysłać — a jednak nie wysłaliśmy jej. Nie wysłaliśmy jej niestety nie dlatego, aby przeważyły skrupuły społecznego czy katolickiego sumienia, które o tem wie, że pojedynek, choćby najszlachetniejszy i przymusowy, pominąwszy, że jest niedorzecznością, nie mniej jest występkiem i przeciw ustawie i przeciw przepisom Kościoła — nie wysłaliśmy jej poprostu dla tego, że ostatecznie przeważyło uczucie, że cały ten pojedynek zapisać należy w rubryce nie dodatnich ale ujemnych faktów w historji naszej sprawy publicznej. Oczywiście nie przynosi to najmniejszej ujmy p. Gniewoszowi, który działał z godnością, odważnie, w najlepszej wierze, szlachetnie, i po rycersku. Pomimo tego faktem jest, że bezwstydny niemiecki łotr nietylko zbezcześcił nasz naród nikczemną obelgą, ale pokrajał tego, kto się odważył za tym narodem ująć; nie tylko pokrajał, ale zmusił go do podania sobie ręki a więc do objawu szacunku ze strony uczciwego i szlachetnego Polaka; uzyskawszy zaś ten tryumf, nadający dopiero teraz pewne znaczenie jego obeldze, która przed podaniem mu polskiej ręki była tylko istotnie wrzaskiem pruskiego ulicznika. Wolf w ostatniej *Ostdeutsche Rundschau*, przez siebie redagowanej, z całym bezwstydnym cynizmem powtarza, że nazwanie Polaków narodem wyjadaczy było zupełnie uzasadnione i że on tę obelgę podtrzymuje. I co teraz?

Teraz — pokazuje się, że jak zawsze tak i tym razem postąpiliśmy sobie bardzo szlachetnie i po rycersku — ale bardzo niemądrze. Naprzód — jak można traktować Wolfa jako człowieka honoru! Powiadają na to: poseł Gniewosz jest oficerem, gdyby więc odrzucił wyzwanie, mógłby być przez kompatrjotów Wolfa noszących mundury do pojedynku zmuszony. Co prawda, trudno przypuścić, aby się znaleźli oficerowie austrjaccy, którzyby jawnego zdrajcę stanu uznali za człowieka honoru. Przypuśćmy jednak, że sytuacja posła Gniewosza jako oficera była trochę trudniejsza. Ależ w takim razie była na to rada: wstrzymać p. Gniewosza od przemówienia w Izbie, a danie odprawy Wolfowi powierzyć posłowi nieskrępowanemu mundurowemi konwenansami. Odmówienie Wolfowi satysfakcji, poparte solidarną manifestacją solidarności z odmawiającym, ze strony całego Koła polskiego, całego klubu czeskiego i całej partji katolicko-niemieckiej, nie mówiąc już o solidarności z tym krokiem całego naszego narodu — byłoby załatwieniem się raz na zawsze z tym błaznem niemieckim, przynoszącym nazwiskiem swojem hańbę nawet zwierzęciu, od którego jest zapożyczone! Każdy inny krok służyć mógł tylko do tryumfu Wolfa.

Właśnie dlatego Koło polskie uradziło, że bić się z Wolfem trzeba, i upoważniło do wypowiedzenia odprawy dla Wolfa — rotmistrza kawalerji.

Stało się — nieuwzględniono tego nawet, że ten rotmistrz kawalerji ma jednak już lat 57 i wzrok ma tak krótki, że zbliska nawet nie poznaje znajomych; prosząc go, aby przemówił. chciane widocznie, aby Wolf w przewidywanym i pożądanym pojedynku miał za sobą wszystkie szanse zwycięstwa. Wiedziano także o jednem: o tem mianowicie, że poseł Gniewosz jest człowiekiem dobrodusznym i miękkim, że zatem nie znajdzie może dość energji, aby po pojedynku dać uczuć Wolfowi, że tego rodzaju zniewagi, na które on sobie pozwala, nie dadzą się zatrzeć machnięciem lekką szabelką. Wistocie poseł Gniewosz nie umiał tego zrobić i uczynił to, co musiało być ze wszystkiego najgorsze i dla haniebnie obrażonego przez Wolfa narodu najbardziej upokarzające: — podał rękę człowiekowi, który Polaków nazwał narodem pieczeniarzy, przeprosił go zatem nawet niejako, dodając do tego przykrego aktu poczciwą prośbę, aby „pan już odtąd nie obrażał Polaków“. Oczywiście Wolf nie miał nic pilniejszego do zrobienia, jak tę samą obrazę drukiem, na zimno, z naciskiem powtórzyć. Postąpił oczywiście jak szuja, ale dopiął celu: upokorzył nas z naszą własną pomocą tak, jak może sam nawet nie przypuszczał, że mu się uda...

Historja tego pojedynku jest nowym smutnym dowodem tego przerażającego „bezhołowia“, tej zdumiewającej bezradności i nieporadności, jaką się odznacza dzisiejsze Koło polskie. Tak samo, jak uplanowano „załatwić się“ z Wolfem, tak samo planuje się „załatwianie“ wszystkich innych doniosłych spraw politycznych i narodowych, niestety z tym samym efektem materjalnym i moralnym. Konfuzja w pomysłach, kompromitacja w osiąganych wynikach, niejednokrotnie przy najlepszej nawet woli uczynienia czegoś dobrze — oto jedynie trafna charakterystyka owego Koła, któremu tak nieszczęśliwie, chociaż z taką godnością przewodniczy sędziwy i najzacniejszy, ale nieporadny do ostateczności, nieprzenikliwy, nieenergiczny i niesamodzielny Ekscelencja Jaworski. W interesie Koła i kraju powinienby p. Jaworski w młodsze ręce złożyć piastowaną przez siebie godność... Niechże to jednak broń Boże nie będą ręce Ekscelencji Madeyskiego; są one znacznie energiczniejsze wprawdzie, mają jednak inną, powszechnie znaną a arcyniemiłą wadę...

* * *

(*Keryx.*) Jeszcze rozruchy antyżydowskie.. i to dzięki p. Bolesławowi Prusowi, pod którego firmą kryje się nasza krajowa judofilska szmatka, organ p. Liliena, *Kurjer lwowski*. Pan Prus wydrukował kronikę o Galicji, w którą zamknął swoje socjalno-polityczne poglądy na nasz kraj — no i naturalnie na kwestję żydowską. Tę kronikę drukuje skwapliwie *Kurjer*, pragnąc w ten sposób spełnić swoją służbę gorliwie i podrażnić mile czułą strunę semickich serc swoich akcjonarjuszy.

Pan Prus jest wielkim literatem, chlubą naszą — ale... ale... zdaje nam się, że zbyt się zagalopował, pragnąc po kilkudniowym pobycie w Galicji i Lwowie (po którym go zapewne oprowadzał p. Fryling) wydawać sąd o tutejszych stosunkach. To też przez szacunek dla pana Prusa czytamy jego wywody, zwłaszcza o kwestji żydowskiej z życzliwym uśmiechem pobłażania. Autor „Lalki“ powiada, że nędza galicyjska to tylko smutek ale nie grzech (?!)... Przypomina to anegdotkę o uczniu, który stanowczo twierdził, że czarna kropla, która spadła z jego pióra na papier, nie jest „żydem“ tylko plamą atramentu. Takich literackich definicyj socjalnych stosunków w Galicji w kronice p. Prusa pełno. O to mniejsza. Ale pan Prus podnosi wysoko w górę sztandar asymilacji. Zapomina szanowny literat o jednem historycznie stwierdzonem socjalogicznem zjawisku, że tam gdzie dwie rasy, dwie narodowości o różnych kulturach i odrębnych zasadach społecznego życia stykają się i na jednej ziemi bytują — tam rozwój społeczny i życie narodowe musi cierpieć, chromać w odmęcie walki o różne i sprzeczne ze sobą interesy. Zjawisko to występuje zaś najjaskrawiej tam, gdzie się rozwielmożniają żydzi, ten, jeśli nie wrogi, to stanowczo dla narodowych i społeczno-politycznych aspiracyj każdego społeczeństwa zupełnie obojętny żywioł. Możemy zapewnić p. Prusa, że ci sami żydkowie galicyjscy, którzy są dziś w Galicji szermierzami germanizmu i niemieckości — będą odrazu wołać: „Boże caria hrań“ jeśli to będzie lepszy „geszeft“ — ale nigdy nie staną w obronie praw społeczeństwa polskiego, z którego żyją przeciw rządom zaborczym, — czego dowodem choćby ostatnie wybory w Poznańskiem.

Czy może tu być mowa o zjednoczeniu żydów z Chrześcijanami-Polakami, skoro ci żydzi tylko o tyle mogą robić interesy o ile się wedrą przemocą lub podstępnie w nasz narodowy stan posiadania?... My wierzymy, że p. Prusowi kwestja asymilacji przedstawia się jako porozumienie między nami a żydami co do zapuszczania lub ogolenia pejsów i noszenia hałatów albo przystosowania się do współobywateli żydów przez równorzędne używanie żargonu lub języka niemieckiego razem z polskim. Wierzymy jednak, że po bliższem rozpatrzeniu się w tej sprawie i gruntowniejszem jej zbadaniu, dowie się pan Prus, że przepaść jaka dzieli nasze społeczeństwo od żydów, wykopana jest ich obojętnością a częściej wprost wrogiem zachowaniem się dla naszych społeczno-narodowych dążeń, a zapełniona długoletnią, nieustanną krzywdą naszego ludu, trawionego lichwą, subhastami, rozpajanego i demoralizowanego przez pejsatych współbraci!

My wiemy dlaczego żydzi są dla nas szkodliwymi, tak jak wiedzą o tem wszystkie ludy i narody, które mają nieszczęście żyć razem z żydami na jednej ziemi. Nam ankiety nie potrzeba a w puszczy galicyjskiej nędzy, wiedzie nas do celu smutne doświadczenie życiowe, które pozwala nam się lepiej orjentować w naszych stosunkach, niż to mogą uczynić goście z za kordonu.

Czyż nie zwróciło uwagi p. Prusa pytanie postawione przez żydowską ankietę: „W czyim interesie leży heca żydowska w Galicji“?.. Wszak tu widna cała bezczelność żydowska i arogancja, nie wahająca się rzucić w oczy społeczeństwa obelgi, „że ktoś w kraju urządził hecę żydowską — dla **interesu**“!! Tak panie Prus — tu wylazła mimowoli dusza żydowska, dla której „Geschäft“ jest alfą i omegą wszelkiego życia i działania, i która sądząc podług siebie nie przypuszcza, aby nawet w tak żywiołowem zjawisku, jak były rozruchy antysemickie, mogło być co innego motywem jak „i n t e r e s“.

Cytuje pan Prus zdania z jakichś żydowsko-liberalnych szmat, „że przez rozruchy żydowskie spadła niesława na nasz kraj i lud!!“ To obelga!.. Na kraj nasz i lud spadło tylko nieszczęście, nigdy niesława; w duszy ludu naszego biednej i ciemnej, była gorycz i poczucie krzywdy od szeregu lat przez żydów mu zadawanej. — A hańba spadła na tych, którzy roztrąbili po świecie mordy i pożogę, gdy ani kropla krwi żydowskiej nie popłynęła, a trzydzieści trupów chłopskich padło na ziemię naszą ojczystą, spadła na tych, co prowokowali ludność i przesadzali rozmiary rozruchów — spadła na tych, co sami tłukli sprzęty i wybili sobie szyby, wskazując włościan jako zmyślonych sprawców rabunku. Hańba spadła na tę część prasy, która za żydowskie pieniądze nie wahała się zohydzić polskiego ludu, przedstawiając go jako razbójników i zbrodniarzy.

Na ranę społeczną, jaką są żydzi, nie pomogą ankiety, tak jak pomnożenie w dwój i trojnasób zarobków w Galicji, nie nauczy żydów zarabiać uczciwie — czego p. Prus się po nich spodziewa, idąc za swoją myślą poetyczną.. Zarobek najuczciwszy, szczególnie drobny handel, przemysł, drobne rzemiosło, nie może się ostać i wybić w Galicji, bo go zabija nieuczciwa żydowska konkurencja, polegająca na kartelach, obniżaniu cen, fałszywych krydach i t. p. Prawienie o nędznych i ubogich żydach, uderzanie w struny współczucia tam, gdzie dziesiątki tysięcy ludu w stokroć gorszej żyje nędzy i głodem przymiera, uważamy za bałamucenie opinji publicznej i przeciw takiemu stawianiu kwestji zawsze będziemy protestować.— Myślmy najpierw o sobie i o naszych; — zwołajmy ankietę dla wytępienia lichwy w Galicji, dla podniesienia drobnego handlu i przemysłu domowego, a temsamem zmusimy żydów albo do uczciwego zarobkowania, albo do wyniesienia się z naszej ziemi, gdzie „geschäft“ będzie trudniejszy, skoro „zmądrzeją“ goje.

* * *

(*Audax.*) Wybór p. Rottera delegatem Krakowa do krajowej Rady szkolnej, uważamy za bardzo smutny objaw kompletnej zatraty w naszej Radzie miejskiej zmysłu samozachowawczego, za akt całkowitego oddania się pod dyktaturę człowieka, który najlepszy złożył dowód ile się sam ceni, wędrując niegdyś na Kazimierskie konwentykle żydowskie, ażeby na nich żebrać dla siebie głosów w zamian za przyrzeczenia, do tej chwili dość zagadkowe. Notoryczny przyjaciel żydów, chcemy wierzyć, że przyjaciel z zupełnie bezinteresownych pobudek, przyjaciel przez samo współczucie dla „niewinnie prześladowanej“ rasy, będzie odtąd czuwał imieniem Krakowa nad sprawą wychowania młodych pokoleń. W oddawaniu przyszłości naszego miasta na łup żydom czynimy doprawdy kolosalne postępy.

Każdy wie, że nie mamy specjalnego nabożeństwa do hr. Stanisława Tarnowskiego. Bądź co bądź jest to jednak prezes najwyższej polskiej instytucji naukowej i człowiek o najświetniejszem ogólnem wykształceniu; a jakkolwiek żydom także sprzyja ponad wszelką miarę, to jednak przynajmniej jest od nich zupełnie niezależny i można mieć jaką taką pewność, że nie zrobi na żadnem stanowisku samowiednie nic na ich korzyść, coby było z krzywdą Chrześcijan. P. Rotter ma tylko wykształcenie fachowe: stopień jego ogólnego wykształcenia jest bardzo niski; o obawach zaś, jakie mamy co do jego uległości wobec żydów, wolimy raczej zamilczeć.

Wybór p. Rottera nie podoba się także i *Czasowi*. Udowadnia on zupełnie przekonywująco, że wybór nastąpił w sposób nieprzyzwoicie nieformalny, ponieważ posłowie liberalni i „izraelicczy“ chcieli zaskoczyć Radę. Nadto wylicza wszystkie godności p. Rottera, do których brak jednej chyba tylko, najwięcej upragnionej — prezydentury miasta, która jak zapisano w księdze żydowskich przeznaczeń nie może go minąć; z tych licznych godności wysnuwa *Czas* trafny wniosek, że p. Rotter nowemi swemi obowiązkami nie będzie się mógł szczerze zająć. *Czas* jednak i jego stronnictwo nie jest w tem wszystkiem bez grzechu. P. Rotter doznaje jawnego i skrytego poparcia ze strony najwybitniejszych filarów partji *Czasu*, że tylko wspomnimy rodzinę Zollów, która przy ostatnich wyborach sejmowych jawnie oddawała p. Rotterowi swoje głosy. *Czas* nigdy nie poważa się wystąpić stanowczo przeciwko tej dyktaturze, jaką żydowski liberalizm w sprawach miejskich coraz zgubniej dla interesów a nieraz i godności miasta wywiera. I tym razem nawet, *Czas* występuje przeciwko p. Rotterowi z niewytłomaczoną miękkością. Niechże się więc nie dziwi, że p. Rotter nie napotykając przeszkód dąży do swoich celów najniewybredniejszemi środkami; upokorzenie jakie spotkało stronnictwo *Czasu* i osobę hr. Tarnowskiego jest zasłużoną karą, jaka spotkała oportunistyczne niedołęstwo, którem odznacza się nasza partja konserwatywna za-

równo na naszej małej miejskiej arenie, jak na szerszej widowni politycznego życia w kraju i w państwie...

RUFIN B.

Z KRAINY AUTOMATÓW.

Szkice od kalki.

I.

(Ciąg dalszy).

Wątpię, czy mógłby ktoś z większą gracją przypasać szpadę, niż panna Oldzia. Do tych szerokich bioder, które Sienkiewicz z finezją prawdziwego konesera tak kusząco zwykle opisuje, rzemień od szpady daleko lepiejby przylegał, niż zwykły pozłacany pasek, jaki panna Oldzia nosiła. Gdyby ją tak przy szpadzie zobaczył pewien minister kolejowy, przeleciała mi myśl nagle przez głowę, jak pociąg błyskawiczny przelatuje przez przystanek, pewien jestem, że byłby zachwycony. Nie odwróciłby się od niej z taką obojętnością, z jaką odwracał się podczas pewnej inspekcji od starych urzędników, którzy mieli zdrowie sterane przy kolei, dziesiątki lat zasłużonych poza sobą, siwy włos, a nie mieli militarnej postawy.

I zapomniałem kompletnie, że to była owa panna Oldzia, w której kochałem się na zabój i wzdychałem do niej, jak wzdycha młody wolontarjusz do pierwszej rozety na epoletach.

Ekspedjując pociąg osobowy, zajadała pomadki, które pasjami lubiała i koronkową parasolką pokazywał „coupé" pierwszej klasy, odjeżdżającemu kadetowi od ułanów.

Kadet stał przed nią wyprostowany jak struna i salutował jej z taką szarmanterją, jakby córce jakiegoś feldmarszałka.

Tego kadeta od ułanów znałem i instynktownie go nie cierpiałem.

Był to kuzyn starosty. Poznaliśmy się w cukierni nie dawno. Po oblaniu naszej nowopowstałej znajomości kilku koniakami i małą buteleczyną tokajskiego, przegrałem do niego kilka partyjek w bilard. Miałem sławę dobrego gracza w bilard i ta przegrana usposobiła mię dla niego wcale nie przyjaźnie.

Nie podobał mi się następnie dla tego, że za panną Oldzią łaził, — jak mały mopsik za swoją panią.

Teraz mi się daleko więcej nie podobał, a szczególnie ukłon jego i szczerzenie zębów, co stało w rażącej sprzeczności z pojęciem o salutowaniu. Nie podobała mi się także panna Oldzia, kiedym ją bardziej obserwować począł.

Zalotnie wskazując parasolką na „coupé" pierwszej klasy, uśmiechała się przyjemnie. Uśmiech ten, pociągający i niepozbawiony nigdy pewnego powabu, miał dla mnie szczególnie zawsze urok. Sądziłem, że tylko dla mnie jest specjalnie przeznaczony.

To mnie zirytowało. Jako smienny urzędnik ruchu, postanowiłem nie zważać na takie drobnostki. Zgorszony byłem najwięcej białą parasolką koronkową. O ile mi wiadomo, a studjowałem z największą dokładduością przeróżne cyrkularze i kurendy, instrukcje i dodatki do nich, nigdzie tam nie było najmniejszej wzmianki o białych koronkowych parasolkach przy ekspedycji pociągów osobowych. Trudno było przecież zaliczyć parasolkę do „zugsausrüstungu". Nawet takie poważne pismo, jak *Amtsblatt*, któreśmy z wszelkiem nabożeństwem zawsze przeglądali, nie zawierało najmniejszej wzmianki o parasolkach. „Personalnachrichten" i „Dienstbefehle" to co innego, ale parasolki, to pachnie z daleka, co najmniej naganą, albo co gorsza grzywną. To zależeć będzie od humoru referującego, któremu „Anzeige" o parasolce białej koronkowej „zur weiteren Amtshandlung" przydzielona zostanie.

I cieszyłem się, że panna Oldzia za ten uśmiech, którym kadeta od ułanów obdarzała, otrzyma akt z dyrekcji do liczby tej a tej. Będzie adresowany do „k. k. B. B. Amt in X". Zaczynać się będzie od takich uprzejmych słów, jak: „Wollen Sie umgehend etc." Naczelnik zaś napisze na nim: „Dem Diensthabenden Verkehrs-Beamtem Fräulein Oldzia zur Stichhältigsten Rechtfertigung". Taki akt przejdzie księgę exhibitową i „gegen Bestättigung" doręczony jej zostanie, z dopiskiem czerwonym ołówkiem „sofort". Naturalnie panna Oldzia nie będzie miała czasu i posypią się „Urgensy".

Nareszcie po długich pertraktacjach między panną Oldzią, urzędem stacyjnym, a dyrekcją, pewnego pięknego poranku otrzymała panna Oldzia milutkie pismko, na białym lśniącym papierze, kaligraficznie napisane z tą pocieszającą nowiną, że z listy płatniczej ściągnięte jej zostaną 2 guldeny w. a. tytułem kary.

O, panno Oldziu, biała parasolka koronkowa i uśmiech dla kadeta, to są rzeczy, które według mego przekonania kwalifikują się do protokolarnego traktowania sprawy.

Och! żeby to tylko naczelnik zobaczył, albo jaki organ dyrekcyjny, którzy wyrastają z pod ziemi, jak grzyby po deszczu.

I zwracałem takie tęskne wejrzenia do naczelnika, jakiem wszyscy podurzędnicy obrzucają przedziały drugiej klasy, którą jeździć zabronione im zostało.

W tem poczułem nagle, jak mię ktoś wziął za rękę i przemocą prawie wsadził do pociągu, odjeżdżającego do Krynicy.

Z przerażeniem spostrzegłem na sobie, zamiast jasnego ubrania, albo uniformu służbowego z jedną rozetą na epoletach, kremową suknię, jaką zwyczajnie w lecie panna Oldzia nosiła. Któż zdoła sobie moje kolosalne zdziwienie wyobrazić, gdym spostrzegł następnie niebieską bluzę jedwabną, a na szyji sznurek pereł! Zdziwiony i przerażony, jakbym w ręku trzymał akt przeniesienia na własne koszty, patrzę i oczy przecieram — na nogach małe, leciuchne półbuciki lakierowe i, o zgrozo! — czarne, jedwabne pończochy; zdaje mi się cokolwiek wyżej niebieskie podwiązki. Nie mogę tego dokładnie powiedzieć, gdyż cofnąłem natychmiast rękę z takim gestem oburzenia, z jakim cofają rękę niektórzy dobrze wychowani urzędnicy przed witającymi ich dozorcami stacji. Rozpacz moja nie miała granic, zobaczywszy się w wiszącem zwierciedle w damskim kapelusiku, jasnym, kloszowym, niebieską wstążką pod brodą spiętym. Wsunąłem się w sam kąt siedzenia i siedziałem cicho, jak djurnista w sekretarjacie.

Udawałem, że nic nie widzę, a jednak dobrze zauważyłem, jak siedzący vis-a-vis jakiś bicyklista, brunet, z wielką kokieterją wąsy podkręcał i pożerał mię wzrokiem.

Po chwili przystąpił do okna i zdawał się podziwiać okolice górskie, które tak szybko znikały i ulatywały przed nami, jak pensja na pierwszego.

Niby przypadkowo trącił mię z lekka i jął natychmiast przepraszać w ugrzecznionych i wyszukanych słowach.

Miałem wielką chęć zapoznania bliżej natrętnego bicyklistę z moją laską.

Niestety nie miałem jej przy sobie.

Trzymałem w ręku jakiś wachlarz.

Skonfundowany mruknąłem coś przez zęby i wachlować się począłem z taką siłą, z jaką zwykli wymachiwać rękoma naczelnicy, na widok proszących robotników o podwyższenie dziennej płacy.

Ale nie tu koniec jeszcze mojej męczarni. Na dobitek wszystkiego złego, gdy pociąg zatrzymał się ma sąsiedniej stacji, drzwi przedziału otwierają się i wsiada serdeczna przyjaciółka panien radczanek, panna Hela.

Nie miałem czasu nawet ochłonąć i rozpiąć wstążki od kapelusza, ażeby ukłonić się paunie Heli, gdy grad pocałunków spadł mi na twarz.

Czułem, że tracę przytomność.

Chciałem jej zeznać prawdę, jak na spowiedzi, że jestem Władysław Interwalski, asystent kolei państwowej, z pensją 500 złr. rocznie, co miesięcznie wynosi dwadzieścia kilka guldenów, a zatem za dużo do śmierci, a za mało do życia. Chciałem jej na dowód pokazać moją kartę legitymacyjną z fotografją. Chciałem wyznać wszystko i szczegółowo jako to, że byłem karany dyscyplinarnie za puszczenie pociągu na fałszywy tor, wskutek winy zwrotniczego, co się naturalnie na mnie skrupiło, a prócz tego spadały na mnie od czasu do czasu, zapewne dla urozmaicenia mi pobytu na tym padole ziemskim, rozmaite kary porządkowe, których reprodukowanie w liście płatniczej spotrzebowało mniejszą lub większą ilość czerwonego atramentu, a mnie znów nasuwało na pamięć co pierwszego przypowieść o wielbłądzie i igle i o bogaczu a niebie. Nie dano mi przyjść do słowa, gdyż całus biegł tak szybko za całusem, jak wagon za wagonem przy pociągu błyskawicznym.

Nagle dał się słyszeć trzask i łoskot, myślałem, że pociąg się wykolejł.

I widziałem już protokoły, dyscyplinarkę, przeniesienie i degradację — na szczęście — było to zupełnie co innego.

Poczciwy stróż, budził mię w delikatny sposób, bijąc i tłukąc się niemiłosiernie do drzwi mieszkania.

Wstawszy, podziękowałem poczciwemu cerberowi domu naszego, że mię uwolnił od dalszych pocałunków panny Heli i stroju panny Oldzi. Zaleciłem mu natomiast większy takt w postępowaniu. Ubrałem się i poszedłem na obiad. (Dok. nast.).

Drobne wiadomości.

Konkurs rozpisał Wydział krajowy na dwa stypendja — z fundacji Karola i Reginy Lipińskich, w kwocie 500 złr. dla uczniów konserwatorjum muzycznego w Neapolu, lub we Wiedniu, oraz na jedno [200 złr.] i na dwa po 150 złr. dla uczniów konserwatorjum gal. Tow. muzycznego we Lwowie. Termin do 31 grudnia.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Mościskach, Wadowicach, Podgórzu, Brzesku i Czortowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 7 grudnia. — Sąd wyższy krajowy we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego II klasy w X kl. rangi z terminem do 30 listopada.

KRONIKA.

Kraków, dnia 12 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Marcina biskupa i Pięciu Braci Polaków męczenników; jutro Stanisława Kostki i Homobona wyznawcy, pojutrze Jozafata Kuncewicza biskupa, męczennika.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny o godzinie 9 w kaplicy św. Jana Chrzciciela, uroczysta wotywa cechu krawieckiego na cześć św. Homobona.

W kościele św. Barbary jutro uroczystość św. Stanisława Kostki.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bractwa SS. Aniołów Stróżów.

W kościele św. Barbary dnia 13 listopada, jako w uroczystość św. Stanisława Kostki wyznawcy T. J., patrona Król. Pol. i osobliwego patrona młodzieży polskiej, rozpoczyna się 40 godzinne nabożeństwo.

W niedzielę, poniedziałek i we wtorek o godz. 5 rano początek wystawienia Najśw. Sakramentu.

W niedzielę o godz. 7 Mszę św. odprawi JEe. Najprz. Książę Biskup, podczas której rozdawana będzie Komunja św. Sodalicji Marjańskiej akad. i młodzieży męskiej. Chór i muzyka sem. męskiego wykona pieśni kościelne. O godzinie 10 i pół pontyfikalną Sumę odprawi ks. infułat Krzemieński, podczas której kazanie wygłosi ks. kanclerz dr Bandurski.

O godz. 5 Nieszpory celebrować będzie ks. prałat dr Pelczar, kazać będzie ks. Prałat dr Chotkowski.

W poniedziałek o godz. 5 uroczysta Msza św. dla Sodalicji Marjańskiej młodzieży [praktykantów handlowych] przed ołtarzem w. Stan. Kostki; o godz. 10 Suma; o godzinie 5 popoł. Nieszpory celebrować będą OO. Franciszkanie, kazanie wypowie jeden z OO. Franciszkanów.

We wtorek o godz. 10 Suma — o godz. 5 popoł. Nieszpory celebrują OO. Bernardyni, kazanie wygłosi O. Norbert Golichowski, kustosz konwentu krak., po kazaniu „Te Deum" na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa. Wszyscy wierni, przystępujący w ciągu tych trzech dni do św. Sakramentów w tym kościele, modląc się w intencji Ojca św., dostępują odpustu zupełnego.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 6 minut 50, zachód przypada o godzinie 3 minut 58; długość dnia 9 [illegible] 8.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada pojutrze dnia 14 o godz. 1 minut 20 po północy.

Stan powietrza 12 go listopada o godzinie 7-ej rano barometr 750.4, termometr + 0·0 C., wilgotność 95 %, wiatr zachodni. 10.

Jeszcze o kursach im. Baranieckiego.

Krakowski korespondent *Dziennika polskiego*, wychodzącego we Lwowie, pisze co następuje:

„Na tutejszych kursach imienia Adrjana Baranieckiego zaszło przykre zajście, którego nie można pominąć milczeniem. Po śmierci założyciela, który oparł kursy na zasadach wiary katolickiej i patrjotyzmu, tak niezbędnych dla każdej zacnej i dobrej Polki, kierownictwo kursów przeszło w ręce prof. dra Rostafińskiego, znanego znakomitego botanika, około którego grupuje się zastęp nauczycieli kursów. Gdy na bieżący rok szkolny ogłoszono listę profesorów kursów — z ubolewaniem spostrzegli ludzie najżyczliwsi dla instytucji, że wykłady historji lit. powszechnej objąć ma dwudziestokilkoletni młodzieniec p. Artur Górski. Dziwna rzecz, że pewna część prasy obojętnie przyjęła tę wiadomość; z uznaniem podnieść należy, że tylko jeden *Głos Narodu* nie zawahał się wystąpić i powiedzieć słów prawdy, jakie wypowiedzieć należało z powodu tego nieroztropnego powołania. Pomijam fakt, że wielu w Krakowie mamy ludzi zdolniejszych i więcej znanych, o całe niebo więcej zasłużonych w pracy około historji lit. powszechnej i dlatego więcej powołanych do wykładu tej gałęzi nauki, aniżeli p. Artur Górski.

„Za p. Górskim przemawiał chyba wobec kierownika kursów jeden fakt: p. Artur Górski stawał przed sądem oskarżony o zbrodnię bluźnierstwa przeciw naszej religji spełnioną w żydowskim *Dzienniku krakowskim*. Faktu tego wymazać z życia p. Górskiego niepodobna, nigdzie on też nie starał się po procesie zaznaczyć, że zerwał z drogą, na jaką wszedł wówczas, a mimo tego wszystkiego zostaje on powołany jako nauczyciel do zakładu, do którego po naukę i wykształcenie przybywają kobiety przeważnie z ziem zabranych, mające tu zaczerpnąć siły do stawienia czoła ciężkim przeciwnościom, mające tu zahartować się w wierze i patrjotyzmie. Niema co mówić — mogą się dobrze zahartować, mając takich nauczycieli i kierowników umysłu, duszy i serca, jak p. Artur Górski.

„Wdzięczni mogliby być „przyjaciele" nasi za kordonem za takie siły nauczycielskie na kursach im. Baranieckiego; pewno otwarliby niedługo granicę dla wszystkich Polek, które tu będą chciały jechać na kursy Baranieckiego i wyznaczyliby dla nich premje, widząc, że my sami dążymy powoli do tworzenia takich zakładów, jakiemi oni tak piekielnie próbują zatrzeć ducha naszego narodu. To zdumiewa-

jące powołanie p. Górskiego oburzyło całe społeczeństwo, szarpnęło je do głębi, zaczęto protestować przeciw podobnemu postępowaniu. Wobec tego p. Górski wniósł rezygnację na ręce prof. Rostafińskiego, który miał odwagę być przeciwnym rezygnacji.

„Na szczęście sekcja szkolna rady miasta stanęła na bardzo rozumnem stanowisku: nie zabawiała się rozpatrywaniem rezygnacji p. Artura Górskiego, ani oświadczeniem przeciwnem rezygnacji prof. dra Rostafińskiego i zatwierdziła listę profesorów, na której z powodu rezygnacji nie było nazwiska p. Górskiego. W ten sposób uchroniono kursy przed bardzo przykrem następstwem, ale ten jeden fakt jest dość wymowny, żeby skłonił radę do żywszego zajmowania się kursami Baranieckiego, które stoją wyłącznie jej ofiarnością i za które ona moralnie odpowiada wobec założyciela i całego społeczeństwa. To nie jeden błąd to niedoszłe do skutku powołanie p. Górkiego; na tych kursach powinna rada energicznie rękę położyć i dać wyraz nieufności prof. drowi Rostafińskiemu, który powołuje młodych ludzi, pozostających swego czasu pod oskarżeniem o zbrodnię bluźnierstwa, na nauczycieli młodych dziewcząt".

Stała rubryka. Od przyszłego numeru niedzielnego wprowadzamy w *Głosie Narodu* stałą rubrykę p. t. Żydzi jako obywatele kraju, w której pomieszczać będziemy wszystkie „czyny" żydów, popełnione na szkodę naszego społeczeństwa w ciągu tygodnia. Opierać się będziemy tylko na faktach niezbitych, a więc na wyrokach i pismach sądowych i wszelkich innych władz. Zanotujemy więc najpierw wszystkie bankructwa żydowskie, potem licytacje, prowadzone przez żydów przeciw Chrześcijanom, wyroki karne o przestępstwa z chęci zysku, kary administracyjne itd., wreszcie otwarcie wszelkich nowych przedsiębiorstw żydowskich w naszym kraju.

Do należytego zasilenia tej rubryki potrzeba nam koniecznie współdziałania naszych czytelników i przyjaciół. Prosimy tedy usilnie w imię ogólnego interesu o donoszenie nam faktów do tej statystyki szczególnie ze sądownictwa cywilnego i karnego po powiatatach. Fakt należy opisać krótko o ile możności z podaniem imion i nazwisk. Na czele korespondencji prosimy umieścić napis: do stałej rubryki.

„Uwagi" w rubryce „Co życie niesie", począwszy od dziś dnia, pisane będą stale przez dwóch głównych współpracowników dziennika, z których jeden podpisywać się będzie jak dotychczas „Audax", drugi zaś używać będzie pseudonimu „Keryx". Czytelnicy z zadowoleniem niewątpliwie powitają próbę urozmaicenia tej tak popularnej rubryki, tem bardziej, że jesteśmy pewni, iż pisarz kryjący się pod pseudonimem „Keryx" zyska sobie odrazu tę samą sympatię i życzliwość, za jaką od tak dawna wdzięczny jest czytelnikom „Audax". Zyskanie stałego współpracownictwa p. Keryxa, który zarazem w charakterze współredaktora wszedł w skład redakcji dziennika, uważamy za ważny krok naprzód w rozwoju redakcyjnym *Głosu Narodu*.

Rada miejska odbędzie w poniedziałek dnia 14 b. m. o godzinie 5 po południu nadzwyczajne posiedzenie, celem załatwienia dalszego ciągu spraw miejskich, pozostałych z programu posiedzeń poprzednich.

P. Józef Kotarbiński, artysta dramatyczny sceny krakowskiej, znany literat, wniósł do Rady miejskiej podanie, w którem zgłasza swają kandydaturę na dyrektora teatru miejskiego w Krakowie. Jest to już drugie podanie, pierwsze bowiem złożył dr Juljusz Bandrowski.

Szpital Bonifratrów. Ze smutkiem dowiaduję się — pisze korespondent krakowski *Dziennika Polskiego* — że na ponownem posiedzeniu przewodniczących sekcyj i ich zastępców, zwołanem dla uczczenia jubileuszu cesarskiego, postanowiono ofiarować tylko 50.000 złr. na budowę jubileuszowego pawilonu szpitalnego przy szpitalu OO. Bonifratrów, gdy gmina powinna była wziąć na siebie nie pokrycie części wydatków, ale własnym kosztem stworzyć całe dzieło dobroczynne. Dziwną jest ta oszczędność i zamykanie worka, gdy idzie o dobre cele i jubileusz wspaniałomyślnego monarchy, a wyrzucanie ich w błoto, np. z powodu budowy kontumacji. Szpital ma kosztować około 180.000 złr., gmina daje 50.000 złr. ze składek zebrano około 20.000 złr. zatem ukończenie budowy odroczono *ad calendas graecas*. Żałować tego trzeba, bo OO. Bonifratrzy w związku z szpitalem projektowali utworzenie kolonji za miastem dla biednych uzdrowieńców, nie mających jeszcze sił do pracy, gdzieby po opuszczeniu szpitala sił tych nabrać mogli i nie potrzebowali wyciągać ręki. Ale u nas na takie cele nie ma rada pieniędzy i niektórzy radcy gniewają się, że się ich na co innego nie wydaje.

Wystawa chryzantemów. Wczoraj przed południem została otwarta wystawa chryzantemów, urządzona przez tutejsze towarzystwo ogrodnicze. Otwarcia uroczystego dokonał prezes p. Janczewski przy udziale delegata p. Laskowskiego, J. E. Zborowskiego, komitetu wystawowego i licznie zgromadzonej publiczności. Wystawa mieści się w wielkiej ujeżdżalni pod Kapucynami, przemienionej w ogród.

Z Krakowa do popisu stanęła firma Freegego Ludwika, potem ogród Botaniczny, ogród OO. Kapucynów, handel kwiatów p. Michalskiej, ogród ks. Misjonarzy, firma p. Kelleya i ogród miejski.

Bardzo piękne okazy nadesłali ze Lwowa pp.: Kaczyński i Woliński, oraz firma S. W. Starcka. Z Krukienic nadesłała liczne okazy p. hr. Drohojowska, oraz p. Reettingerowa z Płaz.

Po za konkursem wystąpił z okazami kwiatów prof. Olszewski, prywatny hodowca.

Nagrody na wystawie chryzantemów rozdano następujące: Za okazy chryzantemy krzaczastej, medal złoty otrzymał p. Bol. Nalecki, inspektor ogrodu miejskiego w Krakowie, p. Ludwik Freege medal srebrny rządowy, firma M. Woliński i Kaczyński ze Lwowa medal srebr. rząd., ogród OO. Kapucynów medal brązowy rządowy, firma A. Kauli, ogród seminarjum książęco miejskiego w Krakowie, medale brązowe Towarzystwa ogrodniczego.

Do posła Gniewosza rękodzielnicy polscy w Krakowie, wysłali następujący telegram z powodu pojedynku jego z Wolfem: „Dzielnemu obrońcy honoru narodu polskiego, przesyłają chrześcijańscy rękodzielnicy z prastarej stolicy Piastów wyrazy wdzięczności i uwielbienia. Jeszcze Polska nie zginęła, gdy takich ma obrońców". W odpowiedzi otrzymali od posła Gniewosza telegram, który brzmi: „Chrześciańskim rękodzielnikom krakowskim najserdeczniej dziękuję. *Włodzimierz Gniewosz*".

Bezczelność niemiecka. Otrzymujemy dzisiaj dosłowny odpis oburzającego listu, jaki nadszedł wczoraj do Krakowa z Gracu do drukarni pana Łakocińskiego (dawniej p. Aleksandra Słomskiego) w Krakowie, od firmy Franz Plentl i synowie, handlującej papierem. List ten cytujemy dosłownie w języku niemieckim:

„Graz 9 Nowember 1898. Herrn Alexander Slomskiego! Krakau. Wir besitzen Ihre geschätzten Zeilen vom 8 d. M. u. thut es uns leid, dass wir Sie plagen mussten, deutsch zu schreiben, — doch werden Sie gewiss zugeben, dass Polnisch doch keine Sprache ist, in welcher man eine Bestellung ertheilt. — Sie konnen diese edle Sprache für Ihren internen Verkehr anwenden, allenfalls mit den polnischen Juden, aber uns nich zumuthen, dass man in einem deutschen Oesterreich polnisch verstehen müsse. Es thut uns leid Sie nicht auch zu unseren Kunden zählen zu können, da wir in Galizien doch viele gute und feine Kunde haben, welche sich eine Ehre daraus machen, sich in der deutschen Weltsprache üben zu können.

„Es zeichnen hochachtungsvoll *Franz Plentl's Söhne Graz Papier Ausstattung: Mary—Mill*".

(Posiadamy pańskie cenne pismo z dnia 8 b. m. i sprawia nam to przykrość, że Pan się musiał męczyć, aby pisać po niemiecku, — przyznasz Pan jednak z pewnością, że język polski nie jest językiem, w którym się udziela zamówień. Może Pan tego szlachetnego języka używać w swoich wewnętrznych stosunkach, w każdym razie z polskimi żydami, ale co do nas nie możesz Pan żądać, abyśmy musieli w niemieckiej Austrji po polsku rozumieć. Sprawia nam przykrość, że nie możemy także Pana zaliczyć do naszych klijentów, gdyż w Galicji mamy wielu dobrych i wykwintnych klijentów, którzy sobie uważają za zaszczyt, że mogą się ćwiczyć w niemieckim języku wszechświatowym).

Ten bezczelny list powinien nam przypomnieć hasło zerwania wszystkich handlowych stosunków z fabrykantami i dostawcami niemieckimi, a w ich miejsce nawiązania stosunków z firmami słowiańskiemi. Co słychać z syndykatem słowiańskim? Czyż u nas żadna rozumna i zdrowa akcja społeczna, nawet taka, której wymaga nietylko nasz interes, ale i nasz honor, nie może się już udać?

„Przegląd literacki". Wśród ciężkich warunków, na niwie perjodycznych wydawnictw w Galicji, rośnie *Przegląd literacki*. Grunt galicyjski niepodatny jest do hodowli tego rodzaju kwiatów. To też *Przegląd* żyje jedynie dzięki ofiarności prywatnej jednego człowieka, oddanego swemu powołaniu całą duszą i pragnącego za wszelką cenę przyzwyczaić publiczność naszą do czytania czegoś więcej, aniżeli zwykłych, codziennych relacyj dziennikarskich o wypadkach bieżącej chwili.

Powiedzieliśmy, że p. Kazimierz Bartoszewicz — gdyż on jest zarazem nakładcą *Przeglądu literacki* „pragnie za wszelką cenę" zdobyć pismu swemu czytelników w Galicji i zarazem dodać musimy, że mu się to niestety nie udaje i podobno nie tak prędko uda. Polityka którą namiętnie lubimy i którą zajmujemy się teoretycznie — zrobiła z nas wprawdzie doskonałych pływaków po powierzchni życia, ale odebrała zarazem chęć i odwagę zanurzania się w to życie głębiej. Nie lubimy myśleć.

A że czytając rzeczy poważne, trzeba koniecznie myśleć — więc dowód jasny: że *Przegląd literacki* mimo niezaprzeczonych swoich zalet — nie zdołał dotychczas pozyskać dostatecznej liczby czytelników a właściwie prenumeratorów, którzyby mu umożliwili egzystencję.

A wielka szkoda!.. Prasa polityczna z natury rzeczy tylko w szczupłym zakresie może poświęcać uwagę literaturze jako takiej — uzupełniają ją w tej mierze właśnie pisma ściśle literackie, które w każdem wyrobionem społeczeństwie mają równie silne jak i prasa polityczna — poparcie.

U nas niestety — inaczej!

A jednak, ile rzeczywiście cennych i zajmujących prac literackich zawiera każdy prawie numer *Przeglądu literackiego*.

Mamy przed sobą właśnie numer ostatni...

Ze zbioru „Portrety poetów" Jarosława Vrchlickiego — w znakomitem tłómaczeniu Br. Grabowskiego — zamieścił *Przegląd* „portret Mickiewicza". W numerach następnych — według zapowiedzi redakcji — pojawią się „portrety" Słowackiego i Krasińskiego. — Jest to szereg sonetów malujących świetlane postacie koryfeuszów naszej poezji — w sposób godny pióra pobratymca i mistrza. Nadzwyczaj interesującą i cenną jest rozprawka p. S. Z. pod tyt.: „Kaczkowski o Ujejskim", dalej sylwetki Brolisa (ś. p. M. Szyłkowskiego), pisane w sposób belletrystyczny. K. Bartoszewicz opowiada w dalszym ciągu „dzieje pomnika" Mickiewicza i ogłasza oryginalną „korespondencję J. I. Kraszewskiego". J. I. Rychter podaje wiadomość o „nieznanych poezjach Sew. Goszczyńskiego", i przytacza jeden z najpiękniejszych wierszy mistrza — z doby młodzieńczej. Wyczerpujące sprawozdania literackie zamykają numer *Przeglądu*.

Z „Gwiazdy". Stowarzyszenie rękodzielników polskich „Gwiazda" w Krakowie, urządza zabawę z tańcami, która się odbędzie w niedzielę dnia 13 bm. w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Krupniczej l. 19. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp dozwolony tylko za okazaniem zaproszenia.

Na intencję rozwoju Stow. rękodzielników polskich „Gwiazda" w Krakowie, z inicjatywy prezesa p. J. Zabrzyckiego, odprawi ks. T. Chromecki kapelan tegoż Stow. uroczyste nabożeństwo w niedzielę dnia 13 bm. o godz. 9 rano w kościele księży Pijarów.

Zabawa dla dzieci w „Sokole" odbędzie się w niedzielę o godzinie 3 popołudniu z nowym urozmaiconym programem gier i rozrywek, w czasie których przygrywać będzie zawsze niestrudzona orkiestra sokola.

Samobójstwo. Wczoraj przed samą północą, na plantach w bliskości drzewa „Wolności" nieznajomy mężczyzna lat około 25 liczyć mogący, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Nieznany samobójca ubrany był czarno, a na wierzchu miał palto zimowe koloru jasnego, z kołnierzem aksamitnym. Nie znaleziono przy nim żadnej legitymacji, prócz chusteczki noszącej litery W. C. wyszyte niebiesko i czerwono. Nadto miał przy sobie 50 ct. gotówki i rewolwer z pięcioma nabojami. Szósty nabój, skierowany w prawą skroń pozbawił denata życia i wysadził mu oczy. Prócz tego znaleziono przy nim jeszcze pięć naboi zapasowych i ciemne binokle. Przybyłe pogotowie ratunkowe zastało już tylko trupa, którego z polecenia komisarza policji p. Broszkiewicza odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

W ambulatorjum szpitala Bonifratrów w Krakowie udzielono w miesiącach wrześniu i październiku b. r. bezpłatnie pomocy i porady lekarskiej 2.527 osobom. Z tych było: 1.421 z Krakowa, 405 z Podgórza i 701 z okolicy.

O obrazę czci. Ze Lwowa piszą: W organie lwowskich sjonistów, *Przyszłość*, redagowanym przez dra Standa, pojawił się w lipcu z. r. obelżywy paszkwil na dra Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika Polskiego*, wskutek którego dr Barański widział się spowodowanym wytoczyć proces o obrazę czci drowi Standowi i autorowi owego artykułu Natanowi Grünbergowi. Ponieważ dr Stand, uznawszy swój błąd, przeprosił dra Ostaszewskiego, oskarżenie ograniczyło się do osoby Grunberga. Rozprawa miała się odbyć w piątek przed przysięgłymi we Lwowie a zawezwano do niej 67 świadków, cytowanych przez oskarżonego. Z tych świadków pojawiło się w sali sądowej 45. Przed rozpoczęciem rozprawy zabrał głos obrońca i prosił trybunału, aby rozprawę odroczył z tego powodu, że kilku najważniejszych dla oskarżonego świadków nie jawiło się. Zastępca oskarżyciela dr Sumper lojalnie zgodził się na ten wniosek, oświadczając, że jego klient nie chce tamować stronie przeciwnej dróg do przeprowadzenia rzekomego dowodu prawdy. Wobec tego trybunał przychylił się do wniosku obrońcy i rozprawę odroczono.

Mieszkania dla robotników we Lwowie kosztem stu tysięcy złr. uchwalił wybudować lwowski Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków, a to ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego. W celu przeprowadzenia studjów przestępnych i uzyskania pozwolenia rządowego na użycie funduszu zakładowego na budowę proponowanych domów — udadzą się tymi dniami pp. dr Aleksander Małaczyński i dyrektor Lam do Wiednia i Tryestu.

Wyzwanie na pojedynek. Tarnowski sąd obwodowy zajmuje się obecnie interesującą sprawą o wyzwanie na pojedynek. Wyzywającym był dr Rimert,

koncypjent adwokacki, a wyzwanym p. Michał Gołąb, sędzia powiatowy w Łańcucie. W owem wyzwaniu prokuratorja państwa upatrzyła w myśl § 158 u. k. przewidzianą zbrodnię pojedynku i pociągnęła dra Ramerta do odpowiedzialności. Sąd pierwszej instancji uwolnił dra Ramerta od zarzutu przestępstwa z §. 158 i skazał go tylko za obrazę czci p. Gołąba na 50 złr. grzywny. Prokurator wniósł zażalenie nieważności, a sprawa znalazła się ponownie na porządku dziennym, tym razem w sądzie obwodowym w Tarnowie. Ale i obecnie nie doczekała się epilogu, bo jeden ze świadków nie stanął z powodu choroby, a trybunał rozprawę odroczył. Powodem wyzwania miała być obopólna „nienawiść" pp. Ramerta i Gołąba. P. Gołąb jako sędzia zażądał od adwokata, u którego koncypjentem był p. Ramert, aby go na zastępstwo do sądu nie przysyłał a nadto miał się wcale niepochlebnie wyrazić o swoim przeciwniku.

Z Wadowic piszą do nas: Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach, odbędzie się w gmachu Bursy w niedzielę dnia 13 listopada b. r. o godz. 4 tej po poł. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie wydziału z czynności za rok 1897/8. 3) Sprawozdanie skarbnika. 4) Uchwalenie funduszu żelaznego. 5) Uchwalenie budżetu na rok 1898/9. 6) Wnioski członków Towarzystwa. 7) Wybór prezesa, 10 członków wydziału i 4 zastępców. 8) Wybór syndyka i komisji lustracyjnej.

Pociąg błyskawiczny. Dzisiaj odbędzie się na kolei wiedeńskiej próba pociągu błyskawicznego, mającego kursować od 14 bm. pomiędzy Petersburgiem a Rivierą przez Warszawę i Wiedeń pod nazwą „Süd-Express'u". Pociąg próbny wyruszył z Wiednia wczoraj o godz. 9 mi 39 wieczorem, przybył do Granicy o godz. 6 m. 13 rano; odjechał stąd po 95-minutowym postoju, tj. o godz. 7 m. 48 zrana i stanie na dworcu wiedeńskim przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Jerozolimskiej o godz. 1 m. 23 po poł. Tym więc sposobem na przebycie 287 wiorstowej przestrzeni z Granicy do Warszawy pociąg błyskawiczny zużyje 5 godzin i 35 minut, co równa się szybkości 55^{23} wiorst na godzinę bez przystanków, a 51_{44} z przystankami.

Ankieta żydowska. Na zgromadzeniu „żydowskich wyborców" miasta Wiednia, jakie się po ciechu odbyło w stolicy państwa w dniu 6 b. m. rozdano „Sprawozdanie Unji Izraelickiej", w którem między innemi zaznaczono, że ankieta o położeniu żydów w Galicji jest prawie zakończona. Odbyto 14 posiedzeń, na których „przemawiali przedstawiciele rozmaitych stronnictw i klas"; ogółem dano 42 opinje. Sprawozdanie, jak przewidywaliśmy, z ironją zaznacza „poufny charakter" wyników ankiety. Czytamy tam: „Wykluczenie publiczności tyczy się tylko poszczególnych (!) stenograficznie zapisanych wywodów, nie odnosi się jednak do ogólnego wyniku ankiety". Dowiadujemy się dalej, że „Unja" wyżyska przedłożony jej materjał naprzód do memorjału, jaki zamierza przedłożyć rządowi, następnie do memorjału, jaki ma być przedłożony Wydziałowi krajowemu wreszcie do publikacji, przeznaczonej dla żydostwa całego świata, które ukaże się w handlu księgarskim. W tych trzech elaboratach „Unja" przedstawi projekty „które w ich ekonomicznej i politycznej doniosłości dotykają interesu całego państwa, a nawet całego cywilizowanego świata!"

Szlachetny czyn. Przed trzema laty zgorzał kościół w Gorzkowicach w Król. Pol. Stwierdzonem zostało, że przyczyną pożaru były iskry z parowozu, które sypiąc się obficie wzniecity pożar. Kościół był zaasekurowany tylko na kilka tysięcy rubli, gdy tymczasem poniósł strat na kilkanaście. Wykazawszy szczegółowo wysokość strat, zarząd kościelny zwrócił się do kolei o wynagrodzenie. Kolej odmówiła, zgadzając się jedynie dać kilkasetrublowy zasiłek, którego jednak zarząd kościelny nie przyjął i poczytując za słuszne, aby kolej wynagrodziła stratę, jaką przez nią poniósł kościół, wystąpił na drogę sądową.

I rozpoczął się długi proces, który lat parę potrwać jeszcze może, a tymczasem ludność pozbawiona została kościoła, do odbudowania którego bogata kolej przyczynić się nie chciała, pomimo własnej winy.

Z wiarą w pomoc Boską i ofiarność ludzką przystąpił proboszcz miejscowy ks. Kasprzykiewicz do wzniesienia kościoła murowanego, brak jednak środków tamował i tamuje ciągle szybkość robót. I oto zdarzył się fakt szczególny, o którym kapłan ten opowiada w *Biesiadzie Literackiej* co następuje:

Parę tygodni temu, po nabożeństwie południowem, przy wyjściu z szopy, gdzie się modlimy od lat 3-ch z braku kościoła, zabiegła mi drogę nieznana kobieta i złożyła w moje ręce ofiarę na budowę kościoła, z prośbą, aby ofiara została bezimienną.

Paczka, zawinięta w bibułę, ciężarem swoim zdała mi się zawierać kilka rubli miedzią, to też dziękując ofiarodawczyni za jej ofiarę z serca złożoną, dodałem: „Skądże, dziecko, tyle uzbierałaś łupaków?" Uśmiech zadowolenia, iż w tej chwili że rzecz odgadłem, był mi odpowiedzią. Jakież jednakże było moje zdumienie, gdy po przyjściu do domu, znalazłem w owej bibule złotem rubl. tysiąc.

Co do ofiarodawczyni, przypuszczałem, iż jest tylko pośredniczką w ofierze kogoś innego, a zaciekawiony, z jakiego źródła ofiara pochodzi, pogoniłem za bohaterką opowieści, która niedowiarkowi bajkę wydawać się może. W kaplicy już kobiety tej nie było. Dostrzegłem ją dopiero po nieszporach, modlącą się wśród moich parafjan.

Przywołana, tyle mi tylko pozwoliła się dowiedzieć, iż jest pracownicą jednego z miast fabrycznych, suma ofiarowana jest jej własnością, że ożyła na nią oszczędności z zarobku w ciągu lat dziesięciu, a że Pan Bóg dał jej ten rozum, iż nie zmarnowała zarobku ani na str ję, ani na żadne inne zbytki, przeto z wdzięczności składa go na chwałę Bożą. Od ludzi dowiedziała się, iż kościół w Gorzkowicach buduje się z wielkim trudem, przeto tutaj spieszy z pomocą. Tyle tylko ma, wszystko przeto oddaje Bogu. Oddaje to bez żalu, owszem z całem zadowoleniem, a wie, że jeżeli Bogu się spodoba, to jej jeszcze więcej da. Jeżeli zaś nie, to i tak o niej nie zapomni.

Ze łzami słuchałem słów tej czystej i podniosłej duszy. Za ofiarę dziękowałem Bogu, który mi ją zesłał, gdyż brak funduszu na budowę bardzo daje mi się we znaki. Więcej jednakże podziwiałem i wielbię łaskę Bożą, która cudów dokonywa w sercach ludzi, gdy działaniu jej chętnie się poddają.

Tłomaczyłem ofiarodawczyni, że powinna zostawić część dla siebie na wypadek choroby, kalectwa, starości, chciałem sumę podzielić, aby tylko połowę zostawiła na kościół, lecz ofiary nie chciała cofnąć, dodając, że Bóg pozwolił jej tyle zebrać i jak sądzi, ofiarą jej nie gardzi i nadal o niej pamiętać będzie.

Jakież maluczkie wydały mi się w owej chwili dzieła dzisiejszych wielkich filantropów! Czemże są owe zabawy, bale, loterje, corsa kwiatowe, z których zaledwie okruchy spadają dla potrzebujących. Pardon! Czem nawet są imponujące liczebnie ofiary ludzi majętnych wobec tej pracownicy, która swój cały zarobek oddaje na kościół, wszystko oddaje dla Boga, stając odważnie do walki o chleb jedynie z wiarą i ufnością w Ojca w niebiesiech. Ach! prawda, ona pozostaje bardzo bogatą, bo ma wiarę, a miljonerzy bez wiary są bardzo ubodzy.

Radbym, aby i inne pisma mogły za *Biesiadą Literacką* powtórzyć fakt wyżej skreślony.

Czyn biednej kobiety w zestawieniu z faktem odmowy wynagrodzenia za spalony kościół przez miljonową kolej przedstawia się tem więcej zasługującym na zaznaczenie.

Piękne uszka pań naszych w niebezpieczeństwie. Kolczyki poszły były w zapomnienie i przez lata całe nie znajdowały się na rejestrze niezbędnych akcesorjów prawdziwej „mondaine'y". Niestety, wygrzebano je obecnie i maluczko, a żadne ucho kobiece nie będzie mogło pokazać się na świat bez tej ozdoby. Na razie moda zalecać poczęła przedewszystkiem perły nie zawieszone na obrączce lecz prawie wsparte o krawędzie przekłucia w płatku ucha. Ale, jak to przewidywać było można, nie poprzestała na tem. Dziś już każą uszkom kobiecym dźwigać jak największe kolczyki, „dyndanie ich" bowiem ma podnosić interesujący wyraz twarzy! No, jeżeli kobieta dopiero przy pomocy kolczyków ma stać się interesującą — to chyba w istocie nigdy nią nie była.

Szczepienie zimnicy. W laboratorjum bakterjologicznem szpitala św. Ducha w Rzymie zrobiono doniosłe odkrycie co do przyczyny powstawania zimnicy (febry). Prof. Grassi postawił w r. 1896 hypotezę, że zimnicę wywołać można także przez szczepienie, a w szczególności może być wprowadzona do ciała ludzkiego za pomocą ukłucia pewnego rodzaju komarów bagiennych. Prof. Koch potwierdził naukową wartość tej hypotezy. Doświadczenia za pomocą szczepienia zwierząt pozostawały jednak zawsze bez rezultatów. Dopiero teraz pewien pacjent, nazwiskiem Colla, ofiarował się do przeprowadzenia na swem ciele doświadczeń. Poddano go ukłuciu komarów, na drugi dzień potem dostał gorączki, a obecnie stwierdzono w jego krwi zawartość bakcylów zimnicy. Natychmiast zaczęto mu dawać duże dawki chininy. Wobec powyższego stanu rzeczy spodziewają się z całą pewnością odkrycia drogi do szczepienia ochronnego przeciw zimnicy.

Za staro i za młodo. Najnowsze holenderskie marki pocztowe, wypuszczone z powodu wstąpienia na tron młodziutkiej królowej Wilhelminy, musiano w kilka dni po oddaniu na użytek publiczny wycofać z obiegu, na wyraźny rozkaz królowej, która była niezadowolona ze swego portretu, na markach umieszczonego. W samej rzeczy młoda królowa ze sztywno zaczesanemi włosami, związanemi z tyłu głowy w gładki węzeł, wygląda na markach na starszą o 10 lat od siebie samej. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż przed sześciu laty, a więc gdy królowa Wilhelmina liczyła sobie 12-ty rok życia, wycofano z obiegu banknoty, świeżo wypuszczone, również z powodu, że królowa była niezadowolona ze swego portretu na banknotach. Różnica polega jedynie na tem, iż królowa wówczas była niezadowolona ze swego... zbyt młodego wyglądu, rysownik bowiem nakreślił na portrecie rozpuszczone włosy dziewczęcia, o wiele krótsze niż w rzeczywistości. Przed laty wyglądała tedy królowa na portretach bankowych za młodo, dziś wygląda na markach — za staro.

Urodzaj wina w Szampanji był w roku bieżącym daleko lepszy, niż w poprzednim; przewyższał plon roku 1897 o 450 hektolitrów.

HUMOR.

Niesłychanie podejrzane.
Z rozmów poufnych pomiędzy przyjaciółkami.
— Jatto, mąż wrócił z podróży, a ty, zamiast się cieszyć, masz taką smutną minę?
— Ach, moja droga, jestem bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwa.
— ?
— Mąż mnie zdradza, a przynajmniej zdradził podczas podróży!
— Z czego tak wnosisz?
— Odzwyczaił się od... zażywania tabaki.

„Nie mów hop, aż przeskoczysz" — radziło przysłowie
Temu, kto skakał naprzód na nierównym torze;
Dziś jednak owa rada mrzonką się już zowie,
Bo niejeden śmiertelnik skakać naprzód może?

Szarada.

Pierwsza wraz z *drugą* ożywia żołnierzy,
Chociaż i czasem inne ma znaczenie,
Bo jego długość metrem się też mierzy,
I kolorowe miewa zabarwienie.
Druga wraz z *trzecią* wystrugana z drzewa,
Zwykle podłużny kształt i formę miewa.
Wszystko zaś razem, rzecz na pozór mała,
Lecz w każdym domu niezbędną się stała.

Rozwiązanie szarady z Nr. 253.

Nie-bo-rak.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: St. Ropski z Krakowa, Fr. Wesołowski z Krakowa, Stan. Strachowski z Krakowa, M. Ziemnicka z Krakowa, M. Wyrwówna z N. Sącza, H. Beer z Krakowa, J. Milli z Krakowa, K. Batko z Barwałdu, Wł. Łuczyński z Przemyśla, W. Mazanek z Raniżowa, H. W. z Polwsia Zwierzynieckiego, S. i A. Spławińscy z Krakowa, W. Żuławski z Tarnowa, T. Pniewski z Krakowa, Wł. Winiarski z Łobzowa, B. Kluger z Krakowa, St. Lech i Wł. Wojtaszek z Jaworzna, Nodzeńskie z Przegorzał, J. Stachowicz z Krakowa, W. Masiuk z Krakowa, A. Morus z Podgórza, M. Kotschy z Krakowa, Franc. Graca z Krakowa, M. Wiśniowska z Krakowa, St. Sierpińs z Chrzanowa, H. Janiszewska z N. Sącza, ks. Włodarczyk z Rajczy, E. Włodarska z Wadowic, Wł. Reicher z Krakowa, M. Hinglerowa z Mielca. [Dok. nast.].

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Berlin 12 listopada. Rząd turecki wystosował do Wiednia i do Berlina noty, zapowiadające protest w razie proklamacji ks. Jerzego greckiego gubernatorem Krety, przez Rosję, Francję, Anglję i Włochy.

Paryż 12 listopada. Minister Delcassé złożył wizytę ambasadorowi Niemiec hr. Münsterowi, wyrażając ubolewanie i oburzenie, że jeden z dzienników paryskich wmięszał córkę hr. Münstera do sprawy Dreyfusa.

Paryż 12 listopada. Dzisiejsza konferencja hiszpańsko-amerykańska będzie prawdopodobnie ostatnia, rokowania bowiem z powodu Filipin będą rozbite. Hiszpanja zamierza zwrócić się z odezwą do mocarstw.

Paryż 12 listopada. B. minister wojny Cavaignac przedłożył trybunałowi kasacyjnemu niezbite dowody, że **Dreyfus sam przyznał się do winy.** Są na to zeznania kapitana Lebrun-Renault i dwóch innych oficerów.

Beirut 12 listopada. Cesarstwo niemieccy odpłynęli dzisiaj zrana morzem do Europy.

Londyn 12 listopada. Syn lorda Beresford, pełnomocnika Anglji w Pekinie, otrzymał misję zaproponowania rządowi chińskiemu, aby armja chińska zorganizowana została pod kierunkiem angielskich oficerów. Oparła się temu cesarzowa, rozgoryczona stosunkami lorda Beresford z politykami wrogo dla dworu usposobionymi.

Pojedynek Gniewosza z Wolfem.

(*Telegraficzne wiadomości Głosu Narodu*).

Wiedeń 12 listopada. Poseł Włodzimierz Gniewosz ma się stale dobrze. Arcyksiążę Eugenjusz przysłał swego adjutanta po wiadomość o zdrowiu Gniewosza. Hr. Thun, który jak wiadomo przyszedł pierwszym razem, gdy Gniewosz spał, ponowił wizytę i zabawił u Gniewosza przez czas dłuższy.

Hr. Gołuchowski z Budapesztu nadesłał posłowi Gniewoszowi nader serdeczną depeszę.

Praga 12 listopada. Na wieść o wyniku pojedynku p. Gniewosza z Wolfem, odbyły się tu wczoraj wieczorem demonstracje. Około godz. 7 zebrali się demonstranci w wielkiej liczbie na głównych ulicach, udali się następnie na plac św. Wacława, śpiewając *Hej Słovane*. Z obawy przed rozruchami, wszystkie sklepy pozamykano. Przed kasynem niemieckiem tłumy zatrzymały się, wznosząc okrzyki: *Pereat!* Policja rozprószyła demonstrantów, wnet jednak tłumy na nowo się zebrały, przeciagając ulicami i wołając: *Pereat* przed każdym domem niemieckim. Demonstracje trwały do późnego wieczora. Straż policyjna patrolowała po mieście do północy.

Burmistrz Podlipny wydał proklamację do ludności stolicy, aby się nie dawała uwodzić do demonstracyj i ażeby z patrjotycznego poczucia sama czuwała nad utrzymaniem niezamąconego porządku.

Stan wyjątkowy zniesiony!

(Telegramy własne „Głosu Narodu".)

Wiedeń 11 listopada. Na onegdajszem posiedzeniu klubu młodoczeskiego uchwalono jednogłośnie na wniosek posła Hořicy wysłać prezesa klubu Engla do prezydenta ministrów hr. Thuna z oświadczeniem, iż klub młodoczeski **w żadnym wypadku za stanem wyjątkowym w Galicji głosować nie może i nie będzie ze względów zasadniczych.**

Gdyby stan wyjątkowy nie był zniesiony do chwili rozpoczęcia dyskusji nad nim w Izbie poselskiej, Czesi byliby zmuszeni podczas głosowania opuścić salę. Uchwałę klubu Engel zakomunikował Thunowi, a nadto poseł Hořica za pośrednictwem ks. Pawła Sapiehy prezesowi Koła polskiego Jaworskiemu.

Jak zasadniczo Czesi zapatrują sie na sprawę stanu wyjątkowego w Galicji dowodzi fakt, że przypominano miarodajnym sferom galicyjskim, że Czesi w roku zeszłym podczas znanych zajść przeciw Czechom w Chebie (Eger) na zapytanie ministra Badeniego, czy życzą sobie, aby zaprowadził stan oblężenia w Chebie i okolicy, dali ze względów zasadniczych odpowiedź przeczącą.

Wobec tego rząd zdecydował się obecnie na ustępstwo. Jutrzejsza *Wiener Zeitung* **ogłosi, że stan wyjątkowy zniesiony zostaje w dalszych piętnastu powiatach galicyjskich; w pozostałych zaś ośmiu miałby trwać stan wyjątkowy jeszcze przez kilka tygodni, mianowicie aż do ukończenia toczących się w nich procesów o zaburzenia antysemickie.**

(O ile nam wiadomo, procesy takie wszędzie już zostały ukończone z wyjątkiem wielkiego procesu o zaburzenia starosądeckie, który już niezadługo rozpocznie się przed trybunałem w Nowym Sączu. *Przyp. Red.*).

Kilku członków Koła polskiego wyraziło się, iż gdyby nie Czesi, to stan wyjątkowy w Galicji trwałby jeszcze długi szereg lat, gdyż większość Koła polskiego jest zdania, iż spokój, ład i porządek w Galicji, dopiero wówczasby się utrwalił, gdyby przynajmniej jedno pokolenie w stanie wyjątkowym wychowane zostało.

Wiedeń 12 listopada. **Dzisiejsza „Wiener Ztg" ogłasza zniesienie stanu wyjątkowego w piętnastu powiatach, miedzy innemi i w Krakowie.**

(Obacz: depeszę na wstępie dziennika oraz dołączone do niej uwagi. *Przyp. Red.*).

XV Sesja parlamentu.

(Depesza własna Głosu Narodu.)

Wiedeń 12 listopada. Subkomitet komisji ugodowej uchwalił już całkowicie traktat celno-handlowy z Węgrami, nie uczyniwszy w nim żadnych zmian.

Dep. Kaiser projektował uchwalenie *iunctim* w sprawie kwoty. Wniosek został odrzucony.

Subkomitet dla sprawy bankowej uchwalił, aby napisy na banknotach były we wszystkich austrjackich językach.

Minister Kaizl oświadczył, że podwyższenie płac straży skarbowej nastąpi niebawem w drodze rozporządzenia.

Wieczorna poczta.

Lwów 11 listopada. Uroczyste otwarcie prywatnej polikliniki, która się przeniosła do własnego domu, na ulicę Krzywą, nastąpi tu d. 13 b. m. o godzinie 12-ej w południe. W poliklinice tej ordynuje bezpłatnie 22 lekarzy. W ostatnim roku w pomienionej lecznicy zapisanych było 12.800 chorych, a udzielono ordynacyj sto kilkadziesiąt tysięcy. Dyrektorem polikliniki jest dr Władysław Tarczuch, a jego zastępcą dr Bronisław Skałkowski.

Dr Małachowski, prezydent miasta, powrócił z Wiednia i na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej zdał sprawozdanie ze swej podróży, z którego dowiedziano się, że starania p. prezydenta w sprawach dotykających interesów miasta bądź załatwione już zostały pomyślnie, bądź też są na dobrej drodze.

Hr. Piniński, namiestnik powrócił tu z Wiednia i zapowiedział swój udział w uroczystości odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego, które nastąpi 20 listopada. Z powodu tej uroczystości, będą dwa rauty: jeden d. 19 u prezydenta miasta, drugi d. 20 daje Rada miejska, a oprócz tego wydaje raut tutejsze Koło literacko-artystyczne.

Lwów 11 listopada. Defraudant bar. Fryderyk Roman Gostkowski, który przez dwa lata na podstawie fałszywych kwitów i fałszerstw w urzędowych wykazach, podnosił bez przeszkody pieniądze dla zmarłych i wogóle nieistniejących urzędników, skazany został na trzy i pół lat ciężkiego więzienia i na pozbawienie tytułu i szlachectwa.

Awans listopadowy. [C. d.]. W kawalerji rotmistrzami I kl. rotmistrzowie II kl.: T. Summer i J. Gross 6 pułk ułanów obrony krajowej, oraz F. Dobner v. Dobenau 3 pułk ułanów.

Kapitanami II klasy porucznicy w piechocie: J. Hruschka 20, J. Optal 16, K. Pikoła 36, J. Jechl 35, A. Thiel 16 do 12, L. Thelen 18, J. Olszewski 35, J. Liebersbach 20, J. Dokoupil H. Mandolfo, B. Blacha 19, J. Nemeczek 16, J. Petri 22, E. Hebenauer i J. Trink 35, J. Perner 16 do 23.

W kawalerji rotmistrzami II kl. porucznicy: E. Tetzeli v. Rosador i W. Zak 6, Wilczek 1 p.

Porucznikami podporucznicy w piechocie K. Horoszkiewicz i E. Schlesinger 19, K. Nagel i L. [illegible]szka 18, J. Huschak, J. Csadca, J. Petrik i A. Rychlik 36, K. Skotak i A. Mały 22, R. Broch, Glöckner i F. Weber 16, A. Jasiński i R. Natbauer 35, O. Feychi i M. Puchalak 20.

W kawalerji Gebauer 1 pułk ułanów, F. Rokyta i W. Eksinger. [C. d. n].

Składki. Na rzecz Stowarzyszenia „Opieki nad pracownicami" [Dok.]: Datki jednorazowe: JEm. arcybiskup Morawski 20 złr, Najprz. ks. biskup Łobos 5 złr., księżna Ogińska 50 złr., hr. Jadwiga Branicka 50 złr., pani Tekla Mańlowska 10 złr., JE. dr Franciszek Smolka 5 złr., hr. Zdzisławowie Tarnowscy 10 złr., składka pań ze sfer wojskowych 8 złr. 50 ct., dr Franciszek Mączka 2 złr., panie Z. Kirkorowa, A. Ciechanowska po 1 złr.

Ks. Cecylja Lubomirska ofiarowała ryston.

Szczegółowe podziękowanie za ofiarowane później ogłoszone będzie. Zarząd Stowarzyszenia przesyła dziękczynne wyrazy łaskawym ofiarodawcom, którzy zrozumieli doniosłe a dziś zwłaszcza korzystne działanie Stowarzyszenia i pospieszyli z poparciem, bez którego dalsze istnienie „Opieki" byłoby niemożliwe. Im środki będą większe, tem więcej zakres działania Stowarzyszenia rozszerzać się będzie, pragnie ono albowiem zaopiekować się, o ile to możliwe, wszystkiemi kategorjami pracownic i chce staraniem swem powiększyć źródła zarobkowania dla tych kobiet i zaprowadzić w kraju prace, które do tej pory uprawiane nie były.

Osoby, które nie otrzymały odezwy, a któreby miały zamiar przesłać jaką ofiarę, czy to pieniężną, czy to w książkach, lub grach towarzyskich zechcą się zgłosić do wiceprezesowej ul. Warszawska nr. 3, I p., lub do kasjerki róg ul. Pawiej i Lubicz.

Ks. Marja Ogińska, prezesowa, *Anastazja Miłkowska*, wiceprezesowa, *Zofja Wołodkowiczowa*, kasjerka, *ks. kanonik Puszet*, kierownik duchowny, *Marja Jonas*, sekretarka.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Trembowli na posadę sekretarza Rady z poborami 1300 złr. Termin do 12 grudnia. — Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1600 złr. Termin do 25 bm. — Magistrat złoczowski na posadę sekretarza z poborami 1250 złr., tudzież z prawem do czterech dodatków pięcioletnich po 100 złr. Termin do 15 grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Złoczowie na posadę nauczyciela młodszego 7-klasowej szkoły z poborami 440 złr., termin do 14 grudnia. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela rysunków wolnoręcznych w gimnazjum w Kołomyi. Termin do końca bm. — Nadprokuratorja państwa w Krakowie na posadę dyrektora zakładu karnego w Wiśniczu w VIII klasie rangi. Pobory 2040 złr. i wolne pomieszkanie. Kaucja 1800 złr. Termin do 30 bm.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a z fundacji śp. Ludwiki Niezabitowskiej w kwocie 210 złr. dla ubogich uczniów szkół średnich, lub wyższych w kraju, pochodzenia szlacheckiego; b] z fundacji śp. Antoniego Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla uczniów, pochodzących z polskiej rodziny szlacheckiej, uczęszczających do szkół publicznych w kraju; c] z fundacji śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 116 złr. dla ubogich polskich uczniów szkół ludowych, realnych, technicznych i gimnazjalnych, albo wydziałów prawniczego, filozoficznego, lub lekarskiego. Termin do 15 listopada.

Licytacja. Stosownie do ogłoszenia, umieszczonego w *Gazecie Lwowskiej*, rozpisano wykonanie robót podtorowych, wszelkich torowych i nadtorowych dla szlaku mającej się budować kolei państwowej Przeworsk-Rozwadów. Odnośne oferty przyjmowane będą najdalej do dnia 26 listopada br. w południe w ministerstwie kolejowem w Wiedniu. Warunków i bliższych wyjaśnień można zasięgnąć w departamencie 18 tegoż ministerstwa i w kierownictwie budowy kolei w Jarosławiu [ekspozytura trasowania].

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Wobec oszczerczych pogłosek tendencyjnie rozsiewanych przez ludzi nieżyczliwych a w wysokim stopniu szkodliwych mego klienta **pana Edwarda Hella** ubliżających, oświadczam niniejszem, iż wieści te są nieprawdziwe i że przeciw rozszerzającym takowe, sądowo-karne postępowanie wdrożonem zostanie.

Kraków 12 listopada 1898 r.

Dr Henryk Wąsikiewicz, adwokat krajowy.

WEŁNY
Włóczki
BAWEŁNY
Jedwabie do prania
PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY
WOALKI MODNE
Nowości w GRZEBIENIACH do modnych fryzur
PRZYBORY TOALETOWE
POLECA NAJTANIEJ
A. FRONCZ
Kraków Florjańska L. 17.

Ceny konkurencyjne!

KALOSZE

oryginalne rosyjskie
we wszelkich fasonach w największym wyborze,

Parasole

w różnych gatunkach
POLECA

W. KŁOSIŃSKI

Kraków, ulica Florjańska 17.
Na prowincję wysyła odwrotnie.

Ceny konkurencyjne!

Dywany salonowe od 7 zła. do 50 zła.
Dywany pod stoły jadalne od 3 do 12 zła.
Dywany nad łóżka 4·50 zła. do 14 zła.
Dywaniki przed łóżka od 50 ct. do 5·50 zła.
Chodniki szpagatowe i jutowe od 25 ct. m. do 1 zła.
Chodniki wełniane od 1·10 metr do 2·50 zła.
Kapy na łóżka sztuka od 2·25 zła. do 15 zła.
Portyery do drzwi i okien od 2·25 do 15 zła. za parę,
Firanki do okien od 20 ct. do 1·20 zła. za metr.

POLECA

Najtańszy magazyn towarów bławatnych

W. Sienkiewicza

w Krakowie, ulica Florjańska pod L. 17
naprzeciw hotelu pod „Różą".
Zamówienia z prowincji wyżej 10 zła. wysyłam opłacone.

Zakład kupna i sprzedaży

wszelkich **ruchomości** w zakres urządzenia domowego wchodzących (nowych i używanych). **Kraków, Florjańska, róg św. Tomasza.** Prosi o zawiadomienie w razie potrzeby sprzedaży i sprzedaje po cenach konkurencyjnych wszelkie ruchomości. 3479 **Z. Łuszczewski.**

Świeże Materjały

angielskie i krajowe
na sezon obecny i zimowy w wielkim wyborze otrzymał **i poleca** 3489 3 6

Magazyn krawiecki Ferdynanda Kosiby

Kraków, Rynek gł. L. 23, I. p.
Zamówienia wykonuje szybko według najnowszych żurnali.

KALOSZE ROSYJSKIE

w wielkim wyborze, 3393 5 25
urtki myśliwskie Looden, kapelusze, czapki i pończochy do polowania. **Kamizelki** skórzane i włóczkowe. **Rękawiczki** wełniane, jelonkowe i glacé zimowe. **Bieliznę wełnianą,** pończochy i skarpetki. **Szlafroki** Himalaya mezkie. **Koce pluszowe** i pledy do podróży. **Pantofelki** pokojowe, męzkie i damskie, be lacze i buty filcowe
polecają po bardzo przystępnych cenach

BRACIA BILEWSCY

w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.

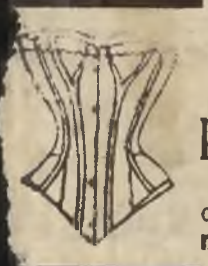
W. Sznajdrowicz

kuśnierz,
w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole,
(dom B. Bojarskiego)
poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony 3022 10 24
skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.
Specjalna pracownia czapek wojskowych, uniformowych, studenckich, kolejowych i cywilnych.
Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.**

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona
Fabryka Parowa Wyrobów Masarskich
w Krakowie, przy ul. Florjańskiej L. 18,
Filia: przy ulicy Sławkowskiej w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną białą i wędzoną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **kiełbasy i serdelki** wiedeńskie, — **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i **wszystkie inne wyroby** tu niewyszczególnione, — a które wchodzą w zakres masarski.
Dwa razy dziennie świeży towar.
Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem. 3481 3 11



GORSETY FRANCUSKIE

według miary wykonuje
pracownia Franciszki Stoeger
Kraków, plac Dominikański L. 7, I. ptr.
oraz **przyjmuje Gorsety do prania i do naprawy.** Zamówienia wykonuje w przeciągn 12 godzin. 3475 8 0

2 futra męskie

w dobrym stanie, **do sprzedania.** Wiadomość ul. Kapucyńska l. 3, u portjera. 3551

Bardzo ważne!

3514 **Dopóki zapas starczy!**
100 zeszytów, przepisanych przez c. k. Radę szkol. z 8 kart. fl. 1·50
100 ditto 20 „ „ 2·50
Lipiński. Kraków, Grodzka l. 43.

Kawiarnia

z koncensem, w śródmieściu z powodu stosunków familijnych **jest zaraz do sprzedania.** Adres poda dział inser. „Gł. Nar". p. l. **3550.** 3550 1 3

Do wynajęcia

I-sze piętro.

Linia A—B Nr. 37, na przedsiębiorstwo handlowe albo mieszkanie. 3543 1 3

KANARKI

z głębokimi tonami, naśladujące słowiki 6, 8, 10 mrk i wyżej. Cenniki opłatnie. Ad.: **Janson Lauterberg (Harz).** 3547 1 3

Wałeczki

elastyczne,

Kit i Gips

do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna. 3231

Podeszwy hygieniczne
„Phönix" do wkładania do bucików, 10 par 40 centów.
Najnowsza i najlepsza woda do czyszczenia metali, 1 flaszka 40 cnt.
polecają:

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków. Linia A-B,

3397 **Ważne** 5 10
dla Pań Gospodyń, Kółek rolniczych etc.

świeże Kawy

w najlepszych gatunkach.
Specjalnie poleca Kawy surowe:
Kampinos złr. 1·10 za kg.
Laguayra „ 1·40 „ „
Guatemala „ 1·80 „ „
również ma na składzie wielki wybór droższych gatunków.
Kawy palone à złr. 1·40, 1·60, 2·— i wyżej za 1 kg.

ANTONI SUSKI
dom handlowy w Krakowie.

Do wynajęcia:

każdego czasu w willi przy **Placu Latarnia l. 8.** (w sąsiedztwie willi Wnych PP. Kossaków) 5 lub 7 pokoi, przedpokój i kuchnia z ogródkiem, na wysokim parterze.— 7 pokoi, przedpokój, kuchnia, pokój dla służby na I-szem piętrze, może być stajnia i wozownia. Wiadomość tamże u Właścicielki na I-szem piętrze. 3404 5 5

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

347.
Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Kamienica II ptr.

oraz **parcela budowlana** z 2 narożnikami, przy ul. Straszewskiego do **sprzedania.** Wiadomość: **ulica Straszewskiego Nr. 4,** na parterze. 3523 2 4

Od 3 ctn. za 1 klg.

Bardzo ładnych jabłek
sprzedaje codziennie od godz. 3-6-ej w piwnicy, ul. **św. Gertrudy l. 8.** *Henryk Fuglewicz.* 3420 11 12

Kupię tanio

pianino lub **fortepian,** oraz **fajeton** używany, lekki, jednokonny. Zgłoszenia dla W. P. przyjmuje Dział inserat. „Głosu Narodu". 3500 2 3

Papuga amazońska

oraz prześliczne **małe papugi** i wiele maleńkich egzotycznych **ptaszków wielkości kolibra** dobrze śpiewających, można bardzo tanio kupić. **Ul. Zacisze l. 6, I ptr. na lewo** codziennie między 3 a 5 godz. popołudniu. 3322 6 4

Nauczycielka

rodowita niemka, władająca językiem polskim z egzaminami rządowymi, udziela lekcji **języka niemieckiego** praktycznie i teoretycznie. Wiadomość ul. **Karmelicka L. 29,** I ptr. w oficynie. 35.9 3 3

Rządca

kawaler, w sile wieku, rutynowany w gospodarstwie wiejskiem, z kaucją, **poszukuje miejsca** zaraz lub od Nowego Roku za stosownem wynagrodzeniem.— Zgłoszenia dla **L. P.** przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu". 3524 2 3

HANDEL
Towarów korzennych i Win

JANA DEPTUCHA

ulica Krowoderska L. 57
poleca: **wyborne gatunki kawy,** palona b. dobra od **70 ct. za funt,**
słonina swojska, gruba klg. 66 ct., **szmalec** 64 ct.
Wyłączna sprzedaż piwa okocimskiego. 3529

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

Magazyn Futer A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 14 i 16
(założony w roku 1825).
Poleca w wielkim wyborze: gotowe **futra** męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.
Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.
Na składzie utrzymuje materiały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887

3554 1 10

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie
poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych wob

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost do Krosna (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 2646
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

K. Ryżmanowski — specjalista fryzjer

ulica Szewska L. 2,
poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. — Przybory toaletowe. — Zakład higienicznie prowadzony. 3416 22 0
Kraków, ulica Szewska L. 2.

CUKIERNIA

w Krakowie, w jednej z głównych ulic, z powodu wyjazdu pod korzystnymi warunkami jest **do sprzedania,** wraz z całym zapasem. Reflektanci mający chęć kupna, dla porozumienia się, zechcą adresować do działu inser. „Gł. Nar". w Krak. dla **G. H.** 3539

Mieszkania

wraz z stołowaniem się, poszukuję przy inteligentnej rodzinie od 1-go Grudnia b. r. — Pisemne zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu" pod adresem: Urzędnik sędziowski E. R. 3528

Z powodu wielkich zapasów

Najlepsza Sposobność

nabycia tanio
towarów włóczkowych,
rękawiczek, pończoch, chustek,
szali, kapur, kapeluszy damskich i dziecinnych
W HANDLU 3535 1 3

Birtus & Bojarski

Kraków, Linja A-B, Nr. 41.
CENY FABRYCZNE.

Już są Kalendarze na r. 1899

jakoto; Marjański po 40 i 30 ct. — Najświętszej Rodziny po 40 i 30 ct. — Powieściowy 50 ct. — Kieszonkowe. — Ścienne. — Raptularze itp. **w handlu K. Zajączkowskiego, Kraków, pl. Marjacki 8.**

Również zawiadamiam **miłośników sztuki i pamiątek narodowych,** iż dostałem na skład **wszystkie obrazy** dzieła ś. p. **Michała i Teodora Stachowiczów.** —**Obrazy te wzbogaciłyby niejedno Muzeum.** 3461

Podziękowanie.

Z powodu zgonu ś. p. **Dra Gustawa Nowaka** adwokata krajowego w Oświęcimie składa, w głębokim żalu pogrążona rodzina Szanownym **Obywatelom, Przyjaciołom Kolegom, Krewnym** e. t. c. serdeczne podziękowanie za liczny udział w odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

Biała dnia 10 listopada 1898 r. 354

W smutku pozostała rodzina

Licytacja.

Ofertowa licytacya celem wydzierżawienia **poboru** dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa, tudzież **taksy** za oględziny sprowadzanego mięsa w gminie Podgórze, odbędzie się **dnia 30 Listopada 1898 r. o god. 12 w południe.** 3549 1

Do tej godziny można wnosić opieczętowane oferty.

Warunki licytacyjne do przejrzenia w Magistracie.

Z Magistratu miasta Podgórza dnia 30 października 1898 r.

Burmistrz:

Garbaczyński w. r.

Zginął biały Cap

dnia 4 b. m. Ktoby wiedział o nim, raczy dać znać na ulicę Szlak l. **33.** 3552 1 3